Nr. 13. Lwów — Czwartek dnia 18 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

w kraju i Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 3 ct.
tłustym garmondem „ „ 5 ct.
koresp. prywatne „ „ 6 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 30 ct.

| Dziś: | św. Pryski P. | Boh. Hosp. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o g. 7 m. 51 | Długość dnia godzin 8 m. 40 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Jutro: | św. Ferdynanda | Sobor s. Joana | | | Zachód „ „ 4 m. 31 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m. |

## Dalsze głosy w kwestyi parcelacyi.

Kwestya częściowej parcelacyi tych obszarów dworskich, które są długami zanadto przeciążone i których właściciele z tego powodu nie mogą prowadzić racyonalnej, intensywnej gospodarki rolnej, zajmuje coraz szersze warstwy społeczeństwa naszego. Dyskusya nad tą ważną sprawą coraz bardziej się ożywia, ze szpalt dziennikarskich przenosi się do najpoważniejszych korporacyi rolniczych, debatują o niej w radach powiatowych i na sejmikach relacyjnych, a o ile nam wiadomo poruszoną zostanie ona także na tegorocznem walnem zgromadzeniu delegatów galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Konstatując ten pomyślny objaw powszechnego zainteresowania się tą sprawą, podnieść winniśmy, że zasługa to przedewszystkiem tych mężów, którzy od lat kilku bezustannie zabierali w niej głos, wskazywali błędy, popełnione przy dawniejszych próbach rozwinięcia akcyi parcelacyjnej i wskazywali drogi, na które tę akcyę skierować należy, jeżeli kraj ma z niej odnieść pożytek. Jednym z pierwszych, którzy tę myśl ujęli w formy jasne i starali się akcyi parcelacyjnej nadać kierunek jak najbardziej praktyczny, był Maryan hr. Łoś z Czyszek, który już przed laty czterema w łamach *Przeglądu* wskazywał na to, że częściowa parcelacya przeciążonych obszarów dworskich jest nieuniknioną i że nietylko nie powinniśmy jej stawiać zapór, lecz przeciwnie wszystkiemi siłami powinniśmy ją ułatwiać, a udać się powinna, gdyż włościanin nasz jest w stanie pracą rąk własnych zapłacić większą część ceny kupna ziemi, która mu jest potrzebną, a bez której obszar dworski obejść się może i której pozbycie się przyniesie mu nawet korzyść, gdyż dopomoże do racyonalnego gospodarowania na reszcie.

Od tego czasu przeprowadza hr. Maryan Łoś myśl swoją konsekwentnie w licznych rozprawkach. Oprócz niego także wielu innych światłych obywateli, a przedewszystkiem p. Mieczysław Szczepański z Machowej zabiera głos w *Przeglądzie* w tej kwestyi i w ten sposób materyał, mogący dopomódz do jej rozwiązania, staje się coraz obfitszym. Oto znów otrzymaliśmy ze sfer obywatelskich kilka uwag w sprawie parcelacyi. Wspomniany powyżej p. Mieczysław Szczepański, występuje z projektem założenia wielkiego banku parcelacyjnego i wydał prospekt jego w języku niemieckim, chcąc zapewne zagraniczne sfery finansowe zainteresować dla swego projektu. P. Szczepański wychodzi z tego założenia, że jeżeli stosunki obecne dalej potrwają, to zupełny upadek ekonomiczny i włościan i obszarów dworskich będzie nieuchronny, gdyż włościanin, mając za mało ziemi, nie może należycie rozwinąć swej siły produkcyjnej, zaś właściciel większej posiadłości nie ma podostatkiem sił roboczych, by na niej racyonalnie gospodarować Owóż zdaniem p. Szczepańskiego, właściciele obszarów dworskich muszą pozbyć się tej części swych gruntów, na której nie mogą prowadzić intensywnej gospodarki, a z tych wydzielonych gruntów potworzyć należy małe gospodarstwa od 10 do 20 morgów i sprzedać je włościanom. W ten sposób możnaby rozparcelować w Galicyi 600.000 morgów. Wszelako do przeprowadzenia tej operacyi, niezbędnem jest, zdaniem p. Szczepańskiego, pośrednictwo jakiegoś wielkiego banku lub konsorcyum finansowego, któreby nabywało grunta na własny rachunek, oczyszczało je z długów i sprzedawało włościanom na spłatę po 6 lub 7% rocznie wraz z amortyzacyą. Kapitał potrzebny na nabycie 600.000 morgów oblicza p. Szczepański na 120 milionów zł. i sądzi, że zebranie go nie przedstawiałoby wielkich trudności, zwłaszcza, że można wypuszczać 6% lub 7% listy zastawne, które znalazłyby aż nadto nabywców. Główną rzeczą jest, ażeby jakaś silna instytucya finansowa stanęła na czele tej operacyi.

Podając powyższe główne myśli projektu p. Szczepańskiego, oświadczamy, że nie trafia on nam do przekonania i że takiego sposobu rozwiązania kwestyi parcelacyjnej nie moglibyśmy doradzać. Taka hurtowna akcya, polegająca na masowem skupywaniu gruntów przeznaczonych na parcelacyę, musi mieć fatalne następstwa, jak to już dotychczasowe próby wykazały, a zresztą taki bank, o jakim myśli p. Szczepański, byłby obliczony na zysk i na zyski jego musiałby się złożyć kraj cały. Parcelacya zaś w Galicyi żadną miarą nie powinna być akcyą spekulacyjną.

Natomiast zupełnie trafiają nam do przekonania uwagi jednego z najpoważniejszych obywateli kraju naszego, znakomitego znawcy naszych stosunków rolniczych i wzorowego gospodarza, który jednak nie życzy sobie, by jego nazwiska wymieniano. Obywatel ten pisze nam w sprawie parcelacyi, co następuje:

„Głęboko przeświadczony jestem o tem, że duży kapitał wcale nie jest gwarancyą powodzenia instytucyi, którąby chciała prowadzić akcyę parcelacyjną na szeroką skalę, lecz przeciwnie w dużym kapitale tkwi zarodek niebezpieczeństwa dla samej akcyi. Wszystkie dotychczasowe próby zakładania banków parcelacyjnych nie powiodły się dlatego, iż niemal zawsze udało się jakiemuś obdłużonemu właścicielowi ziemskiemu, jak to mówią, „ubrać“ bank w swój majątek i sprzedać go powyżej rzeczywistej wartości. Bank, zakupując całe majątki ponad swe siły, utopił w krótkim czasie niemal wszystkie rozporządzalne fundusze i już nie mógł się ruszać. Tak było np. z pierwszem towarzystwem parcelacyjnem w Galicyi, jakie powstało w Krakowie przy banku dla handlu i przemysłu lat temu bez mała trzydzieści. Było to towarzystwo finansowo wcale silne, rozporządzało bowiem z górą dwustu tysiącami reńskich własnego kapitału. Wszelako rozpoczęło ono akcyę parcelacyjną od tego, że kupiło na własny rachunek wielki majątek Besko w Sanockiem, utopiło w nim cały kapitał i na tem skończyło swój żywot. W podobny sposób zagalopowało się także inne mniejsze Towarzystwo parcelacyjne, które powstało przy Banku zaliczkowym we Lwowie. Za drogie pieniądze kupiło lichy majątek Orlinę w Jarosławskim powiecie i tu ugrzęzło. Instytucya, zajmująca się parcelacyą, mojem zdaniem, nie powinna być właściwie bankiem w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, lecz tylko pośrednikiem pomiędzy tymi, którzy mają ziemię do odstąpienia, a tymi, którzy pragną ją nabyć. Znając dobrze kraj, wiem, że prawie każda okolica ma pewną liczbę takich włościan, którzy posiadają trochę gotówki i prawie każda okolica ma zarazem takich właścicieli większych obszarów, którzyby rozparcelowali część swych gruntów, nie żądając z góry zapłaty całej ceny kupna za nie. Owóż tu otwiera się dla instytucyi parcelacyjnej wdzięczne pole działalności jako pośrednika między większymi właścicielami a włościanami. Powinna ona właścicielowi ziemskiemu ułatwić bądź co bądź trudną operacyę wydzielenia części gruntów bez ciężarów, a zarazem przez stosunki swe z ludem wiejskim dostarczyć mu tych kupujących, których lokalna ludność dostarczyć nie może. — Stosunki z ludem musi mieć ta instytucya parcelacyjna, gdyż w kilku wypadkach zostali włościanie oszukani przy parcelacyi, więc boją się dziś i są bardzo ostrożni. W zachodniej Galicyi np. rozparcelowano pewien majątek i sprzedano włościanom parcele, nie uwolniwszy ich poprzednio od ciężarów hipotecznych, ciążących na całym majątku. Z tego powodu ma dziś pewna instytucya finansowa wielkie kłopoty. Inny, jaskrawy wypadek wyzysku włościan przy parcelacyi zdarzył się w powiecie kałuskim, — a niewątpliwie znajdzie się jeszcze więcej takich wypadków, o których ja nie wiem. Dlatego też sądzę, że w instytucyi parcelacyjnej powinni zasiadać ludzie, mający mir wśród włościan, bo tylko oni potrafią rozproszyć ich obawy. Taka instytucya, pojmująca swe zadanie głównie jako pośredniczka, oddać może krajowi wielkie usługi. Program jej jednak powinien wykluczać nabywanie na własny rachunek wielkich kompleksów, a ułatwiać parcelacyę tym właścicielom ziemskim, którzy o własnych siłach mogą parcelować. Korzyść w ten sposób odniosą i włościanie i właściciele ziemscy. Włościanie, szukający ziemi, będą ją mogli za pośrednictwem tej instytucyi nabyć stosunkowo najtańszym kosztem, bo z pominięciem pośredników, którzy dotychczas nadużywali ich dobrej wiary i eksploatowali ich, właścicielom ziemskim zaś dopomódz może do pozbycia się odleglejszych gruntów, oczyszczenia hipotek i prowadzenia racyonalniejszej gospodarki.

Ostatniemi czasy zaszedł fakt, który ujemnie wpłynąć może na rozwój tej parcelacyi, jaką tu i ówdzie prowadzili właściciele ziemscy na własną rękę, a faktem tym jest wydanie okólnika namiestnikowskiego, dotyczącego ochrony lasów. Wielu właścicieli parcelowało swe majątki częściowo w ten sposób, że karczowało obszary leśne, parcelowało je i uwolniwszy parcele z pod hipoteki, sprzedawało je chłopom. Przychodziło to im o tyle łatwiej, że Towarzystwo kredytowe, jak wiadomo, na grunta leśne bardzo mało pożycza, bo najwyżej 15 złr. na morg, to też uwolnienie takich gruntów od hipoteki nie przedstawiało wielkiej trudności, a włościanin płacił po 200 złr. i wyżej za morg wykarczowanej przestrzeni, wolnej od wszelkich ciężarów. — W ten sposób całkiem po cichu rozparcelowano wcale znaczne obszary, z czego i włościanie i właściciele byli bardzo zadowoleni. Obawiam się jednak, że okólnik namiestnikowski może utrudnić dalszą parcelacyę tego rodzaju i dlatego też interwencya instytucyi parcelacyjnej staje się tem bardziej potrzebną i pożądaną.“

Do tych rozumnych uwag dodać możemy od siebie to, że owa parcelacya prowadzona już teraz po cichu przez właścicieli ziemskich na własną rękę, przybiera coraz większe rozmiary. Wiemy np że w ciągu roku ubiegłego Towarzystwo kredytowe ziemskie na prośbę właścicieli dóbr tabularnych uwolniło z pod hipoteki głównie w celach parcelacyjnych obszar 8.564 morgów, a w tym już roku uwolniło dalszych 118 morgów. Może to posłużyć za dowód, że częściowa parcelacya obszarów dworskich w Galicyi nie jest żadną chimerą, lecz potrzebą społeczną, którą odczuwają zarówno włościanie jak i właściciele większych obszarów.

## Bajki o werbunku.

W austryackiej delegacyi wygłosił narodowiec niemiecki p. Hoffmann wielką dla nas nowinę, że w Galicyi odbywa się werbunek do wojsk, walczących w Afryce południowej. Pan Hoffmann bardzo słusznie nazwał taką robotę agentów „więcej niż dziwną“, mógłby jednak dodać, że jest fantastyczną. Deputowany ów nie powiedział, dla kogo ci agenci werbują — dla Anglii, czy dla Transwaalu — a my zgoła nie możemy się domyśleć, co o tem myśli p. Hoffmann. Parę miesięcy temu w południowych prowincyach przedlitawskich agitowano za wycieczkami ochotników do wojsk boerskich, ale rozporządzenie ministeryalne położyło kres temu sposobowi okazywania sympatyi dla Boerów. Do Galicyi nigdy ten ruch nie doszedł, a dziś mniej jest możliwy, niż na początku wojny. Nawet w Rosyi, gdzie silna niechęć do Anglii zrodziła gorący zapał dla nieznanych Boerów, zaniechali amatorowie przygód zamiaru udania się do Transwaalu, ponieważ rząd tej republiki oświadczył, że po wojnie nie zatrzyma żadnego ochotnika w służbie, ani mu nie przyzna miejscowego obywatelstwa, ani wreszcie nie weźmie na siebie kosztów podróży i wyekwipowania, na co razem potrzeba mniej więcej 900 franków. Wprawdzie w Holandyi zawiązało się stowarzyszenie, wysyłające swoim kosztem ochotników do Transwaalu, ale ono nie potrzebuje werbować wśród naszej ludności, bo zgłasza się do niego więcej niż potrzeba Holendrów i Niemców, którzy łatwiej dadzą sobie radę z ludźmi, mówiącymi po boersku, niż mieszkańcy Galicyi. Jakoż dotąd, o ile wiemy, bardzo mało znajduje się Polaków w wojsku transwaalskiem. W armii jen. Jouberta, oblęgającej Ladysmith, jest ich tylko siedmiu, ale i ci już przed laty opuścili ojczyznę. Lecz może się zdaje panu Hoffmannowi, że w Galicyi werbują agenci angielscy? To jednak w ogóle jest niemożliwo, ponieważ ostatnie pułki, złożone z najemnych żołnierzy, — pułki ósmej dywizyi — już są skompletowane i odpłyną z Anglii 20 b. m. Rząd londyński wprawdzie przystąpił do formowania pułków milicyi, ale w tych mogą służyć tylko obywatele angielscy. Przytoczyliśmy to wszystko, aby nasze odparcie wiadomości p. Hoffmanna nie było gołosłowne. Nie możemy zrozumieć, skąd on wziął to, że w Galicyi prowadzą obcy agenci swą „więcej niż dziwną robotę“. Nie było o tem żadnej wzmianki ani w naszych pismach, ani w niemieckich lub jakichkolwiek innych. Często bajki przychodzą do parlamentu z dzienników, ale to prawdziwa rzadkość, żeby szły one odwrotną drogą, jak to się stało w tym wypadku. Czy to się stało dlatego, że stosunki galicyjskie są tak mało znane w innych krajach austryackich, iż można o nich bez obawy niezwłocznej kompromitacyi zmyślać wszelkie bajki?

## Pogłoski o nowym gabinecie.

Nominacyi nowego gabinetu oczekują z końcem bieżącego tygodnia. Jutro bowiem powraca Cesarz do Wiednia z łowów w Styryi i zaraz po powrocie poruczyć ma p. Koerberowi oficyalnie misyę złożenia gabinetu, a ponieważ p. Koerber ma podobno już całkiem gotową listę, przeto zaraz przedstawi ją Cesarzowi do zatwierdzenia. Lista nowego gabinetu przedstawia się wedle zgodnych informacyi pism wiedeńskich jak następuje: P. Koerber obejmie prezydyum i sprawy wewnętrzne, hr. Welsersheimb obronę krajową, Dr. Wittek koleje żelazne, hr. Spens-Boden sprawiedliwość, Dr. Boehm-Bawerk finanse, Dr. Hartel oświatę, ajent dyplomatyczny w Sofii v. Call-Rosenburg handel, a hr. Giovanelli rolnictwo. Czeskim ministrem bez teki będzie szef sekcyi Dr. Rezek, niemieckim profesor uniwersytetu wiedeńskiego Dr. Czyhlarz. Ministrem dla Galicyi zostanie podobno wbrew poprzednim kombinacyom radca dworu Dr. Piętak, gdyż komisya parlamentarna Koła polskiego na wczorajszem posiedzeniu zgodzić się miała na wstąpienie Dra Piętaka do gabinetu. Prasa czeska, notując tę wrzekomą uchwałę naszej komisyi parlamentarnej, nie kryje swego niezadowolenia z tego, iż członek Koła polskiego będzie członkiem nowego rządu urzędniczego, skutkiem czego pozycya jego będzie poniekąd wyjątkowa i wrzekomo silniejsza, niż czeskiego ministra-rodaka.

Praska *Politik* przepowiada, że powołanie d-ra Piętaka do gabinetu może zaostrzyć sytuacyę w łonie większości parlamentarnej i że niebezpieczeństwo, jakie grozi z tej strony, możnaby zażegnać tylko w ten sposób, gdyby czeskiemu ministrowi rodakowi d-rowi Rezekowi przyznano szerszy zakres działania, przez co mógłby on wejść w ten sam do klubu młodoczeskiego stosunek, w jakim pozostawać będzie dr. Piętak do Koła polskiego. — Ależ, naszem zdaniem, tylko od klubu młodoczeskiego zależy, by pozycyę czeskiego ministra-rodaka w rządzie uczynić poważną i silną. — Nasza reprezentacya w Radzie państwa trzyma się zawsze tej rozumnej tradycyi, że każdemu ministrowi dla Galicyi bez względu na to, czy on jest parlamentarzystą, czy urzędnikiem, użycza swego poparcia i stara się mu na każdym kroku ułatwić jego pracę dla dobra kraju, to też nie było jeszcze wypadku, żeby minister dla Galicyi stanął w sprzeczności z polityką Koła polskiego. Przekonani też jesteśmy głęboko o tem, że ten sam stosunek, ta sama harmonia między Kołem polskiem a rzecznikiem interesów Galicyi w radzie Korony panować będzie w tym razie, jeżeli sprawdzą się pogłoski, wedle których dr. Piętak ma zostać ministrem dla Galicyi.

### Hr. Dzieduszycki. — Kłótnia.

Piszą nam z Wiednia, 16 stycznia:

Wczorajsza mowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego podniosła delegacyę austryacką znowu na ten wyższy poziom, na którym powinna stać zawsze, a z którego spada coraz częściej, zamieniając się jakoby w drugie wydanie sejmu czeskiego, — w arenę walk niemiecko-czeskich. Hr. Dzieduszycki mówił o polityce zagranicznej i tylko o niej. Uznawał wartość trójprzymierza jako rękojmi pokoju. Hr. Dzieduszycki już przed kilkunastu laty był tego zdania. Teraz, gdy wiemy, że sojusz zabezpieczył pokój przez 20 lat, mógł to zdanie wygłosić tem dobitniej. Powtóre hr. Dzieduszycki wyraził zgodę delegatów polskich na wnioski referenta Dumby, które, jak wiadomo, zawierają gorące votum zaufania dla ministra spraw zagranicznych. W tych dwóch kierunkach zaznacza się więc stanowcza różnica pomiędzy naszymi a czeskimi delegatami, którzy potępiają trójprzymierze i walczą przeciwko hr. Gołuchowskiemu. Właśnie jako zwolennik trójprzymierza, hr. Dzieduszycki mógł tem łatwiej, jak to w delegacyi węgierskiej uczynił także Szilagyi, dopominać się ze strony sprzymierzeńca zaniechania wszelkich niezgodnych z traktatami handlowymi szykan, jakoteż niegodnego wielkiego mocarstwa prześladowania biednych, napływowych robotników. Sposób, w jaki to uczynił hr. Dzieduszycki, był poważny i może się też w praktyce okazać skutecznym, gdy namiętne deklamacye na podstawie zmyślonych doniesień dziennikarskich, mogą tylko sprawie szkodzić — tak samo, jak interpelacye, przepełnione atakami na ministra spraw zagranicznych. Jeżeli bowiem nie ulega wątpliwości, że **każdy** rząd austryacko-węgierski, chociażby się składał wyłącznie z Niemców i centralistów, według możności ujmować się będzie za poddanymi monarchii, jeżeli im się dzieje krzywda za granicą, to tem mniej wolno przypuszczać, aby hr. Gołuchowski nie miał tej kwestyi na oku i nie starał się, ile możności, zaradzić złemu.

Co do czesko-niemieckich dyalogów, które pomimo napomnienia prezydenta delegacyi, zapełniły także główną część wczorajszego posiedzenia delegacyi, to obracają się one ciągle w zaklętem kole zużytych frazesów. Nie pojawia się tam żadna nowa myśl. Niemiecko-narodowy delegat Wohlfahrt wyraża nadzieję, że sojusz z Niemcami poprawi pozycyę Niemców w Austryi. P. Kramarz twierdzi, że ten sojusz zabezpiecza przewagę Niemców i przedłuża „ucisk“ Czechów. Tymczasem od października 1879 r., gdy powstał sojusz austryacko-niemiecki, niemal równocześnie z gabinetem Taaffego, Niemcy, albo przynajmniej większa część ich, znajdują się ciągle w opozycyi (pominąwszy krótki epizod gabinetu koalicyjnego), a Czesi dostąpili najcenniejszych koncesyi. Stąd wynika, że tak nadzieje p. Wohlfahrta, jak skargi p. Kramarza, nie są niczem innem, jak czczą frazeologią. Mianowicie rze-

8)

# Dwa prądy

**powieść**

przez

**Antoninę Gedrojć-Matuszewic.**

(Ciąg dalszy).

Ile razy właściwie ją widział? dwa, nie, trzy, — tak, na pewno trzy, — dwa razy tu w ogrodzie miejskim, po raz pierwszy, siedział na ławce zadumany, jak zwykle, gdy raptem usłyszał zapytanie:

— Czy ławka zajęta?

Podniósł głowę, machinalnie przysunął swój paltot, który na ławce był porzucił, w intencyi, aby nikt siąść się nie ważył i cichym głosem cały wpatrzony w uroczą postać nad nim stojącą, nie wiedząc sam, co ma zrobić, czy wstać, czy zostać, odrzekł:

— Nie pani!

Spojrzała nań przeciągle, badawczo, skinęła lekko główką i siadła przy nim, wskazując swej towarzyszce miejsce koło siebie.

Poznał odrazu, że znajduje się obok niego, znienawidzona, często wykpiwana światowa dama, — jednak uciekać nie wypadało, przytem zaczęła go interesować rozmowa francuska, jaką ze swą towarzyszką prowadziła. Ona do niej mówiła „ma chère“, tamta tytułowała ją „Mademoiselle la Comtesse“, musiała więc być coś w rodzaju panny służącej.

Zrazu mówiono o pięknej pogodzie, o jakimś nieznanym hrabiu, o milutkim, chudym Zdzisiu, aż w końcu usłyszał pochwałę swej osoby, uśmiechnął się pod wąsem, panna to spostrzegła, przygryzła trochę usteczka, lecz nie zmieszana bynajmniej, znów spojrzeniem swych, nieokreślonej barwy oczu, go obdarzyła.

I on zaczął się jej przypatrywać i przyznać musiał, że jest piękną i jakąś odrębną od widywanych dam wielkoświatowych. Prócz niechęci i obojętności niczego na ich widok nie doznawał, — z tą rzecz się miała przeciwnie, ta go zaciekawiała. Panna, czy mężatka — myślał, — prawdopodobnie panna, kiedy sama nie wychodzi, a prawda zresztą i towarzyszka tak ją tytułuje.

Po chwili milczenia młode dziewczę zapytało:

— Quelle heure est-il?

Mówiła do niej, lecz patrzyła na niego, on odczuł to spojrzenie i drażniło to go poczynało, — na co hrabianka tak go kokietuje, jeszcze w świecie swoim ma za mało flirtu. Odwrócił się trochę, — w tej samej chwili usłyszał odpowiedź Francuzki.

— Je n'ai pas de montre Mademoiselle!

— Ah! comment donc saurai-je l'heure.

Czuł, że miała ochotę go zaczepić i o godzinę zapytać, lecz obronna postawa, jaką przybrał, onieśmielała ją widocznie. W tem zegar wybił piątą.

Powstała i zwracając się do swej towarzyszki, rzekła głośno i dobitnie:

— Rapellez-vous ce banc, nous reviendrons ici demain à la même heure! — i znów powłóczystem spojrzeniem obrzuciła siedzącego młodzieńca.

Widząc, że na nią nie patrzy, zaszeleściła jedwabną spódniczką i wdzięcznie główkę przechylając, dodała:

— Dziękuję panu za miejsce! — Musiał powstać i skłonić się, oczy ich spotkały się na chwilę i znów uczuł ten dziwny dreszcz, jaki za pierwszym razem go przeszedł, wyszeptał zmięszany: „Pani!“ — przymknął powieki, bo czuł, że wzrokiem z nią walczyć nie może. Uśmiechnęła się, skłoniła główką raz jeszcze i lekkim krokiem odeszła, na skręcie drogi odwróciła się, niby suknię poprawiając, a on bezwiednie śledził ją spojrzeniem i westchnął, gdy jej urocza postać wśród drzew zniknęła.

Dnia tego razy kilka stawała mu przed oczami. Nazajutrz zbudził się z mocnem postanowieniem nie udania się wcale po południu do ogrodu miejskiego, ale im bardziej godzina piąta się zbliżała, tem więcej wyszukiwał powodów, które jego pierwotny zamiar zbijały. Czemu mam zmienić swój zwyczaj poobiedniej przechadzki? choć ten zwyczaj przechadzki o tej godzinie w parku dopiero od wczoraj istniał, ale on o tem zapomniał. Gotowa pomyśleć, że się jej boję, lub, że wrażenie na mnie zrobiła! Kobieta... na mnie wrażenie? to byłoby ciekawe, uśmiechnął się. Zresztą, może nie przyjdzie, ja nawet nie usiądę, tylko przejdę się po ogrodzie.

Gdy do wczorajszej ławki dochodził, a ujrzał ją pustą, raptem dziwnie się uczuł zmęczonym, nie mógł się oprzeć chęci odpoczynku: „Pewnie nie przyjdzie!“ — mruknął dla usprawiedliwienia siebie. Wyjął gazetę i czytać począł, ale to go nużyło, oczy co chwila od druku się odrywały i błądziły po trawnikach i ścieżkach ogrodowych. Z daleka ją poznał po chodzie, po ruchach, chciał uciec, lecz było już za późno, szukał ratunku w gazecie, od której teraz oczu nie odrywał. Czuł, że suknia jej musnęła go nieznacznie.

— Dzień dobry panu! — pan tu znowu? a to zabawnie! — śmiała się rozkosznie, ukazując białe ząbki i patrząc na niego badawczo. Skłonił się w milczeniu, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Ta dziewczyna go onieśmielała. Ona tymczasem ciągnęła dalej:

— Gazetę pan czyta, jaką? brr... ja gazet nie cierpię, prócz *Moniteur des modes*, zna pan *Moniteur*'a? — pewnie nie, — zresztą prawda, na co to panu? — ale bardzo ciekawe tam artykuły, nawet romanse nie złe. Lubi pan romanse? — pewnie także nie? — za poważnie pan na to wygląda! — mówiła to wszystko jednym tchem, bez zatrzymania, nie uważając na chrząkanie swej towarzyszki, która, zdumiona, byłaby chciała przerwać potok słów hrabianki, ale widząc w końcu, że wszelkie usiłowania nic nie pomagają, odważyła się szepnąć:

— Mais Mademoiselle Irma!

Usłyszał to imię i dziwnie mu się miłem wydało.

Ona niecierpliwie zwróciła się w stronę Francuski.

— Restez donc tranquille ma chère: — i przysunąwszy się do młodzieńca, szczebiotała dalej:

— Dziwi pana moje obcesowe obejście się z panem, ale pan dla mnie obcym nie jesteś, sześć tygodni temu zauważyłam pana na wystawie i dowiedziałam się, kim pan jesteś. Maluje pan podobno cudownie i śliczne wiersze pisze, i ja próbowałam pisać, ale to jakoś nie szło. O! obrazy pana znam, nawet mam jeden, wiesz pan: tę damę rzymską, ze złotym dyademem we włosach. Zmusiłam mamę, aby mi to kupiła, bo... bo to pana pendzla, a mówią nawet, że to ładna rzecz!

On spojrzał na nią ironicznie, trochę wyniośle:

— Mówią?... Jeśli pani tego sama nie znajduje, pocóż?...

Przerwała mu niecierpliwie:

— Ach! Ja się na tem nic a nic nie znam więc sama sądzić nie mogę; mnie obrazy prawie tak samo nudzą jak gazety, ale malarzy lubię. Ach! Mam jedną prośbę do pana... Ale prawda! Pan mnie nie zna: — Irma Humiecka — wymówiła z powagą udaną, nachylając się ku niemu i śmiejąc dziecinnie. — Ładne imię prawda? Gdybyś pan był z naszego świata, tobyś wiedział i przydomek, jaki mi nadano, a tak nic się nie dowiesz. Ale moja prośba, prawda: Chcę, pragnę, proszę, abyś pan mój portret malował!

Gdyby piorun spadł z jasnego nieba, nie byłby się Władysław więcej przestraszył; aż podskoczył na ławce i zdumiony wpatrywał się w uśmiechnięte dziewczę. Dama światowa śmie jego prosić o portret! Jego... dzikusa, odludka, nieprzyjaciela kobiet! To mu się wydawało tak potwornem, że nawet nie dosłyszał wykrzyknika starej Francuski.

— Oh! Mademoiselle!

— Bien! bien! ne craignez rien! — a zwracając się do młodzieńca, kokietując go spojrzeniem, uśmiechem, głosem, mówiła z przymileniem:

— Nie odmówisz mi pan, prawda? Będę panu grzecznie, tak cichutko pozować.

Podniósł głowę i z brwią zmarszczoną gniewnie prawie spojrzał na nią, lecz w tych dziwnych kameleonowych źrenicach wyczytał tyle zachwytu, prośbę tak błagalną, taką naiwną szczerość, a przy tem taki urok bił od tej dziwnej postaci, że uczuł się nagle ubezwładnionym, mars gniewu ustąpił z białego czoła, oczy gorętszego nabrały blasku.

Ona odczuła swe zwycięztwo, zarumieniła się trochę, powieki na sekundę przymknęła, by potem tem namiętniej spojrzeć w twarz młodzieńca.

— Proszę! — wyszeptała raz jeszcze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

komy ucisk Czechów jest po prostu kłamstwem. Czesi posiadają przewagę w Sejmie i Wydziale krajowym, uniwersytet czeski, bardzo znaczny szereg szkół średnich i t. d., z urzędników, zwłaszcza sądowych, przypada około 9/10 na Czechów — w takich stosunkach o ucisku nie może być na seryo mowy. W każdym razie wczorajsza mowa p. Kramarza stanowi bardzo niedobrą wróżbę dla akcyi ugodowej, którą wczoraj Cesarz ponownie zalecił w rozmowie z posłem Zackiem. Zamiast zastanawiać się nad tem, czy warto zrażać sobie łaskę Cesarza i rozpoczynać walkę z władzami wojskowemi, jedynie w tym celu, aby rezerwiści czescy meldowali się słowem „zde“? młodoczesi, jak wynika z wczorajszej mowy p. Kramarza, odgrywają komedyę „obrażonych“ i zrażają sobie jeszcze bardziej Cesarza i wszystkie poważne koła w monarchii. Tyle jest pewną rzeczą, że p. Koerber zadanie swe podejmuje w nader trudnej sytuacyi. Gdyby się potwierdziła dzisiejsza wiadomość, że za zgodą Koła polskiego wstąpi do gabinetu prof. Piętak, oznaczałoby to bardzo ważną ewolucyę i wielki sukces nowego prezesa gabinetu.

## „Tlen“.

W Towarzystwie politechnicznem zebrało się onegdaj grono ludzi z rozmaitych sfer towarzyskich Lwowa, aby wysłuchać sprawozdania z postępu robót około założenia we Lwowie, pod nazwą „Tlen“, fabryki przetworów chemicznych i zastanowić się nad przyszłością tego przedsiębiorstwa.

Obrady zagaił prof. Pawlewski, streszczając historyę powstania fabryki, jej cele i stan obecny. Opowiedział więc mówca, że przed rokiem mniej więcej zebrało się grono ludzi, ożywionych chęcią podniesienia krajowego przemysłu i postanowiło założyć fabrykę przetworów chemicznych, któraby wytwarzała chemikalia łatwe do wyprodukowania w kraju, a mające zbyt w handlu. Właściwie głównym i jedynym celem była fabrykacya formaldehidu, niedawno wprowadzonego w używanie środka desynfekcyjnego, który okazawszy się lepszym od używanych dotąd karbolu i sublimatu, ma ogromną przyszłość, gdyż da się nim z pewnością wyrugować wszelkie inne środki desynfekcyjne. Ponieważ zaś wyrób tego jednego artykułu nie potrafiłby na razie przynajmniej zająć całego czasu i wyczerpać produkcyjnej siły fabryki, więc postanowiono połączyć z tem wyrób niektórych przetworów chemicznych, jak: ałun, sól glauberska, amoniak, eter, chloroform, karbol, sublimat, saletra, sztuczne nawozy itd. Artykuły te trzeba było dotychczas sprowadzać z zagranicy za drogie pieniądze, podczas gdy materyał surowy, potrzebny do ich fabrykacyi jest stosunkowo bardzo tani, a wyrób ich łatwy, że fabryka krajowa będzie mogła dostarczać je po cenie daleko niższej, niż fabryki zagraniczne. Pomijając już bowiem tę okoliczność, że fabrykanci zagraniczni dzięki brakowi konkurencyi w kraju, ponaznaczali ceny tych przetworów w wysokości nie stojącej w żadnym stosunku do kosztów fabrykacyi, odpadną tutaj koszta dalekiego transportu, cła itd. Wreszcie postanowiono także w tej samej fabryce zająć się wyrobem opatrunków niezbędnych we wszystkich dla hygieny i materyałów do opatrunków lekarskich, jak: wata antyseptyczna, gazy jodoformowe, opaski itd.

Strona finansowa przedsiębiorstwa przedstawia się tak: Drogą udziałów po 200 koron zebrano dotychczas około 14.000 koron, co stanowi mniej więcej połowę funduszów, potrzebnych do puszczenia fabryki w ruch. Dopożyczywszy około 6.000 koron do zebranych 14.000, zakupiono już grunt, dom i poustawiano w nim już nawet niektóre maszyny. Obecny stan przedsiębiorstwa jest taki, że przy odpowiedniem finansowem poparciu, za miesiąc lub półtora, mogłoby zacząć funkcyonować.

Następnie zabrał głos prof. dr. Kadyi, aby objaśnić słuchaczy o istocie i zastosowaniu tego wyrobu chemicznego, którym fabryka „Tlen“ głównie ma się zajmować. Formaldehid, krótko formol, albo aldehid mrówkowy ($CH_2O$) jest węglowodanem, różniącym się tem od innych węglowodanów, że zawiera takie same ilości tlenu i wodoru jak cząsteczka wody. Formaldehid okazał się w nowszych czasach najdzielniejszym środkiem do zabijania bakteryi gnilnych i chorobotwórczych. W stosunku 1 pro mille czyli jednego grama na litr wody jest on już zupełnie pewnym środkiem desynfekcyjnym. W słabych roztworach służy on wybornie do normowania fermentacyi, dzięki czemu znaleźć powinien szerokie zastosowanie w browarach i gorzelniach. Wreszcie przed kilku laty zwrócono uwagę na konserwacyjne właściwości formaldehidu. Mówca w swojem laboratoryum anatomicznem używa wyłącznie formaldehidu i przekonał się sam o jego zaletach.

Jedną z największych zalet jest przedewszystkiem to, że nie działa ujemnie na organizm żywy, jak karbol lub sublimat. Kto długo przebywa w pokoju zdesynfekcyonowanym sublimatem, ten choć ochroni się od bakteryi wygubionych tym środkiem, nie uniknie jednak chronicznego zatrucia, gdyż sublimat [illegible] w składzie sublimatu. Formaldehid, przytem że jest nieszkodliwym dla organizmu, ma także tę zaletę, że wnika szybko w głąb przedmiotów i na ich powierzchni nie osiada. Dzielność jego jako środka wstrzymującego procesy gnilne jest tak wielka, że napuszczone nim mięsnie trupie, które już poniekąd gniły, wracają do pierwotnego koloru i dają się tak długo utrzymywać przy sekcyach i demonstracyach anatomicznych formaldehidu nie było wypadku, żeby od niego ktoś zachorował, [illegible] zalet. Formaldehidu w najbardziej nawet zakaźnych chorobach, wystarcza gazy formaldehidu. Przy tem koszta desynfekcyi są bardzo małe. Wreszcie jedną z najwięcej zalet formalinu jest bardzo tani, i to przez zastosowanie go w środkach desynfekcyjnych. Koszta kilogramu formalinu (roztwór 40 procentowy) 9 koron, a teraz kosztuje 3 korony i 60 halerzy. Koszta jednak jego wyrobu licząc materyał surowy, fabrykacyę i amortyzacyę kapitału, wynosić będą na kilogram 2 korony, a kilogram, więc wyprodukowany sublimatem z zyskiem już za koronę i 20—30 halerzy i konkurować w cenie z jego skutecznie

z fabrykatem zagranicznym. Ponieważ zaś w całej Austryi nie ma ani jednej fabryki formaldehidu, więc zbyt jego da się rozszerzyć i na inne prowincye monarchii. Na razie liczyć można na coraz to większy zbyt w krajowych laboratoryach i szpitalach, ale gdy się weźmie na uwagę, że niebawem zastosują go także browary i gorzelnie do regulowania fermentacyi, to przyzna każdy, że przyszłość tego środka jest ogromną.

Trzeci z kolei zabrał głos magister farmacyi, p. Koskowski, który przedstawił słuchaczom przyszłość dwóch innych działów w fabryce „Tlen“; mianowicie, wyrobu innych chemikaliów i mydeł, oraz wyrobu opatrunków lekarskich. Co do pierwszych, to zdaniem mówcy, wyrób ich opłacić się musi. Galicya wydaje rocznie okrągło 100.000 zł. na chemikalia i mydła hygieniczne, i pieniądze te idą do Czech i do Wiednia. Tymczasem tę samą ilość tych artykułów wyrobionych w kraju, możnaby z zyskiem już sprzedać za 60 000 zł. Ta różnica w cenie jest dostatecznym argumentem, że te wyroby fabryki „Tlenu“ znajdą odbiorców w kraju, przyczem 40.000 zł. czystego zysku zagranicznych fabrykantów można będzie obrócić w kraju na inne cele. Co do opatrunków, to wyrób ich dzieli się na dwa rodzaje. Pierwszy, to wyrób waty i tkanie gazy, a drugi, to nasycanie ich chemikaliami i przyrządzanie opatrunków. Pierwsze jest zbyt trudnem, wymaga instalacyi ogromnych aparatów, na które nas nie stać, bo przedsiębiorstwo jest jeszcze młode. Zresztą konkurencya z olbrzymimi zakładami zagranicznymi, wyrabiającymi tę watę i tkaniny, jest wprost niemożliwą. Ów drugi rodzaj jednak jest łatwy i daje gwarancyę, że praktykując go w kraju, będzie można opatrunki sprzedawać taniej, niż je sprzedają fabryki zagraniczne.

Na temat poruszonych w tych przemówieniach myśli, rozwinęła się dyskusya, mająca charakter czysto akademicki. Roztrząsano w niej mianowicie kwestyę czy fabryka ma przyszłość czy nie, kwestyę trochę spóźnioną wobec tego, że akcya posunęła się już za daleko, a przeto z powodu przewidywań złych, których jest akurat tyle co dobrych, wstrzymać jej teraz nie można. Mimo to dyskusya nad tą kwestyą przybrała nawet charakter namiętny, gdy starły się w niej dwa obozy: pesymistów i optymistów. Pierwszy obóz reprezentowali pp. dr. Stroynowski i nadinspektor Nawratil.

Pierwszy z nich ostrzegał przed nieobliczalną z góry konkurencyą i przytaczał dowody z własnego doświadczenia, z czasów prowadzenia przez siebie browaru we Lwowie. Mówca spotkał się z konkurencyą, o której ani myślał poprzednio i w walce konkurencyjnej doszedł do tego, że gdy nie widział ludzi pijących piwa z jego browaru, to się martwił, a gdy widział kogo pijącego kufel jego piwa, to się martwił jeszcze więcej, bo do każdego kufla dopłacać musiał po jednym cencie. Przytem nawoływał mówca do powiększenia kapitału zakładowego, tak, żeby nie rozpoczynać fabrykacyi za pieniądze pożyczane i zalecał agitacyę w kołach miejscowych, w celu wyrobienia sobie odrazu pewnego koła odbiorców.

P. nadinspektor Nawratil całkiem odmówił racyi bytu nowej fabryce, twierdząc, że ona absolutnie nie wytrzyma konkurencyi z wielkiemi fabrykami zagranicznemi i zostanie przez nie z pewnością zgnębioną.

Na to odpowiedział p. Nawratilowi dr. Roszkowski, twierdząc, że tak się na sprawę zapatrując, jak p. Nawratil, nie rozpoczęłoby się niczego. Musi się przejść przez trudne stadya początkowe, ale z tego nie wynika, aby po takich trudnych stadyach nie miało być lepiej. Już kilka zakładów przemysłowych zdołało sobie zapewnić rozwój w Galicyi, a zważywszy wszystkie pro i contra na rzecz fabryki „Tlen“, można zupełnie spokojnie spodziewać się dobrych rezultatów. Zdaniem mówcy, objawy takiego czarnego pesymizmu, jakim nacechowane było przemówienie p. Nawratila, należałoby raczej ukryć, niż zniechęcać do dzieła ludzi, których proszono po to, aby ich nakłonić do poparcia tego przedsiębiorstwa.

Pan Nawratil zauważył na to, że różowych stron w przedsiębiorstwie tem nie widzi wcale. Skoro zaś nie wolno mówić o czarnych, to zrzeka się głosu zupełnie.

Dalszą burzę zażegnał dr. Kadyi, który imieniem zarządu fabryki wyraził wdzięczność za objawione w dyskusyi zarówno optymistyczne, jak i pesymistyczne zapatrywania. Jeszcze skuteczniej podziałało przemówienie p. Włodzimierskiego, który wykazał, że wobec tak daleko posuniętej akcyi, dyskusya nad tem, czy należy zakładać taką fabrykę, czy nie, jest bezprzedmiotową. Aktualnem w całej dyskusyi było więc tylko objawione zgodnie zdanie, że należy się postarać o większy kapitał zakładowy. Na ten też temat przemawiali jeszcze pp. Romanowicz, Koskowski, Roszkowski, po czem obrady zamknięto około godziny 10-tej wieczorem.

## Delegacye.

*(Telegramy „Przeglądu“.)*

**Wiedeń** 17 stycznia. W delegacyi austryackiej del. Pacak omawiał odpowiedź ministra spraw zagranicznych na interpelacyę w sprawie wydalań z Niemiec, skarżył się na szorstki ton tej odpowiedzi i oświadczył, że Czechów ani szorstkość, ani groźby nie powstrzymają od obrony swej narodowości. Odpowiedź ministra w sprawie wydalań jest ułożona na podstawie aktów, ale nie odpowiada stosunkom faktycznym. Mówca wskazuje na doniesienie *Neues Wiener Tagblatt*'u z grudnia 1899, w którem powiedziano, że rządy państw turyngskich, szczególnie Sachsen Meiningen, zamierzają przystąpić do wydalań, których jednak później zaniechały. Mówca wymienia po nazwisku kilku robotników, których wydalono jedynie dlatego, że są Słowianami. Skoro minister spraw zagranicznych mięsza się w inne sprawy, które go nic nie obchodzą, to powinien przedewszystkiem starać się o zapewnienie większej ochrony austryackim poddanym za granicą, tak, jak to czynią rządy innych państw.

Del. Pergelt wywodził, że w Niemczech mimo iż tam socyalna demokracya jest tak silna, nie przychodzi do żadnych zaburzeń, a to dlatego, że Niemcy ekonomicznie bardzo się rozwinęły, tak, iż nawet najniższe warstwy ludności są zadowolone. Już z tego powodu Austro-Węgry powinny popierać interesa ekonomiczne na zewnątrz, aby zapewnić sobie spokój wewnętrzny. Mówca polemizuje z del. Kramarzem i zarzuca Czechom, że zarówno zewnątrz jak wewnątrz państwa występują zawsze wrogo przeciw żywiołowi niemieckiemu.

Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski oświadczył, że nie odpowiadałby na zarzut mięszania się w politykę wewnętrzną Austryi, ale obawia się, iż może z tego powstać formalna legenda, dlatego musi jeszcze raz najkategoryczniej ataki te odeprzeć. Minister ma zwyczaj mówić prawdę i nie zasłaniać się pustymi frazesami. Nie bał się też nigdy odpowiedzialności za to, co czyni. Oświadcza tedy raz jeszcze, że w kwestyach wewnętrznej polityki nakładał sobie zawsze taką rezerwę, jaką mu z jednej strony przepisuje konstytucya, a z drugiej strony wskazuje stanowisko praktyczne; wie on bowiem, że przez samo udzielanie rad nic się nie osiąga i że tylko ten może ze skutkiem interweniować, kto rozporządza także środkami przeprowadzenia swej woli i swoich zamiarów. Opozycya zarzuciła mu mięszanie się do polityki wewnętrznej Austryi, nie poparła jednak tego twierdzenia żadnym dowodem, co łatwo można zrozumieć, albowiem dowód taki jest wprost niemożliwy. Jeżeli powiedziano, że wszystkie wróble na dachu o tem rzekomem mięszaniu się jego do polityki wewnętrznej świergocą, to minister obawia się czy przypadkiem w wyborze rodzaju ptaków nie zaszła omyłka, możeby lepiej mówić o kaczkach dziennikarskich, albo o wyuczonych papugach.

Minister powtarza oświadczenie, które złożył był w komisyi budżetowej, że nad rozdwojeniem istniejącem w wewnętrznych stosunkach Austryi, ubolewa nietylko jako obywatel austryacki, ale i jako minister spraw zagranicznych, oraz że temi zajściami mocno się niepokoi; przyznaje również, że zawsze oświadczał się za sanacyą tych stosunków i zawsze przemawiał za tem, aby tym wiecznym kłótniom położyć kres — jednakże co do środków i dróg do tego celu wiodących nigdy zdania swego nie wypowiedział. Mówca musi sobie zadać pytanie, dokąd właściwie zajdziemy z temi ciągłemi podejrzeniami i tą dążnością szukania przyczyn złego, tam gdzie one nie istnieją. Godziłoby się raz już nad przeszłością rzucić zasłonę zapomnienia. Każdy niechaj będzie w osądzaniu swych własnych błędów nieco ostrzejszym, a niech łagodniej ocenia błędy innych; wtedy porozumienie będzie możliwem, a zyska na tem zarówno Monarchia jak i wszystkie ludy w jej skład wchodzące. (Żywe oklaski).

Z kolei minister omawiał politykę zagraniczną. Trójprzymierze ma jedyny i wyłączny cel zapewnienia pokoju i trwałości międzynarodowych stosunków europejskich. Innego celu trójprzymierze nigdy nie miało, a to swoje zadanie spełnia świetnie od lat 20 i jest nadzieja, że spełniać je będzie także w przyszłości. Powiedziano, że Niemcy pod skrzydłem trójprzymierza, uczyniły olbrzymie postępy na polu ekonomicznem — wobec tego minister musi podnieść, że monarchia austro-węgierska przecież pozostaje pod tem samem skrzydłem trójprzymierza i w tej samej konstelacyi pokojowej, nie może więc być słusznem zdanie, że Niemcy tylko trójprzymierzu tak świetny swój rozwój zawdzięczają. Co innego jest prawdą: podczas gdy gdzieindziej uprawia się politykę światową i wytęża się siłę narodów, aby tę politykę popierać, to u nas sprawa językowa ciągle na pierwszym jest planie i całymi dniami odbywają się debaty nad tem, czy rezerwiści na zgromadzeniach kontrolnych zgłaszać się mają słowem „zde“ czy „hier“. W takich stosunkach nie może być mowy o popieraniu handlowej i ekspansywnej polityki. Powiedziano, że trójprzymierze zmusiło nas do zbyt wielkich zbrojeń. I to twierdzenie nie odpowiada stosunkom faktycznym, wystarczy bowiem porównać liczebną siłę naszej armii z armiami innych państw, aby zrozumieć niesłuszność tego zarzutu. Przeciwnie, jeżeli jesteśmy w stanie stopniowo rozwijać naszą armię, dzieje się to wyłącznie dzięki pokojowej konstelacyi wytworzonej przez istnienie trójprzymierza.

Powiedziano dalej, że trójprzymierze, względnie nasz stosunek do Niemiec, czyni nas zależnymi i że Austro-Węgry wogóle nic już nie znaczą. Przeciwko takiemu twierdzeniu minister musi w najpoważniejszy sposób zaprotestować. Twierdzono również, że państwo niemieckie mięsza się w sprawy wewnętrznej polityki monarchii, przyczem jeden z mówców w sposób niezgodny ani z tradycyami parlamentarnymi ani z kurtoazyą międzynarodową wciągnął do dyskusyi także nazwisko obcego monarchy. Również i ten zarzut mówca musi stanowczo odeprzeć już choćby dlatego, że widzi w nim obrazę zarówno rządu państwa z nami zaprzyjaźnionego, któremu zarzuca się niewłaściwe postępowanie, jakoteż obrazę rządu własnego, o którym się przypuszcza, że potrafiłby spokojnie znieść coś podobnego. Wprawdzie del. Kramarz powiedział, że oficyalnych Niemiec nie można za to czynić odpowiedzialnymi, gdyż doniosły o tem tylko niektóre dzienniki niemieckie. Wobec tego minister zauważa, że on nie ma prawa cenzury nad prasą, ale gdyby nawet miał to prawo cenzury, to użyłby go w pierwszym rzędzie raczej odnośnie do naszej prasy, a zwłaszcza do tej, która nie jest pisana po niemiecku.

W dalszym ciągu omawiał hr. Gołuchowski sprawę serbską i kreteńską, powołał się na swoje dawniejsze oświadczenie i wyraził żal do tych mówców, którzy mu ponownie z tej sprawy czynili zarzuty, że pierwotną jego deklaracyę poprostu zignorowali. Że Austrya odwołała swoje wojska z Krety, stało się bardzo dobrze, w przeciwnym razie bowiem byłaby do dziś dnia zmuszona wojska tam jeszcze utrzymywać i ponosić wspólną odpowiedzialność za wszystkie zajścia tamtejsze, a także objąć gwarancyę za pożyczkę kreteńską. Następnie minister odpowiadał na rozmaite szczegółowe zarzuty i życzenia podniesione przez niektórych mówców. Przyrzekł, że w sprawie paszportów do Rosyi będzie się starał z rządem rosyjskim wejść w porozumienie. Co do wyrażonego życzenia, aby sprawozdania konsularne były dla ogółu przystępne, minister zwraca uwagę na wydawaną nie od dziś korespondencyę konsularną, która będzie obecnie rozszerzona. Niestety organ ten ma bardzo mało abonentów, tak, że nie dziw, iż go nawet członkowie delegacyi nie znają.

Dalej omawiał minister zarzut, jakoby odpowiedź jego na interpelacyę w sprawie wydalań z Niemiec była szorstka. Odpowiedź ta została ułożona na podstawie materyału dostarczonego ministrowi przez ambasadora. Mówca stwierdza raz jeszcze, że wiadomości o wydalaniach z państw turyngskich są nieprawdziwe. Pod tym względem minister otrzymał od wymienionych państw informacye zupełnie autentyczne. (Oklaski).

Po przemówieniu referenta Dumby przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Przy tytule „zarząd centralny“ delegat Gessman gwałtownie atakował kierownika biura prasowego w ministerstwie spraw zagranicznych. Minister hr. Gołuchowski stanowczo odpierał ten atak na urzędnika, który sam się tu bronić nie może.

Delegat Schneider omawiał sprawę handlu dziewczętami i domagał się pod tym względem energicznej interwencyi austryackich urzędów konsularnych za granicą.

Następnie przyjęto cały budżet zwyczajny i nadzwyczajny wraz z kredytami dodatkowymi ministerstwa spraw zagranicznych.

Z kolei po krótkiej dyskusyi, w której zabierał głos także wspólny minister skarbu Kallay, przyjęto także kredyt okupacyjny.

Minister wojny odpowiadał również na szereg interpelacyi, mianowicie na interpelacyę posła Bulata o postępowaniu władz wojskowych przy wytyczaniu rejonu fortecznego w Deodo, na interpelacyę Stransky'ego w sprawie zasądzenia 7 dragonów w Przerowie, z powodu, jakoby śpiewali narodowe pieśni, na interpelacyę Tuzla z powodu złego obchodzenia się z pewnym żołnierzem przy 59 pułku piechoty w Salcburgu; na interpelacyę Conciego w sprawie nieszczęśliwych wypadków w Trydencie; na dwie interpelacye Gessmanna o broszurze dotyczącej organów pomocniczych w budownictwie wojskowem i z powodu jakiegoś artykułu austro-węgierskiego czasopisma wojskowego w sprawie lekarza wojskowego, który uchwałą rady wojskowej oficerskiej pozbawiony został swojej rangi; nakoniec na interpelacyę Ferjanczyca w sprawie wodociągów w Adelsbergu.

Z kolei załatwiono petycye, między innemi 19 wniesionych przez posłów Gregra i Pacaka, petycyj rozmaitych gmin i politycznych stowarzyszeń w Czechach w sprawie zgłaszania się rezerwistów w języku czeskim. Na równobrzmiące wnioski komisyi petycyjnej wszystkie te petycye odrzucono.

W sprawie petycyi politycznego stowarzyszenia w Horodence, wniesionej przez Ochrymowicza, a domagającej się zbudowania na koszt państwa mostu na Dniestrze pomiędzy Łuką a Niezwiskami zabrał głos niemiecki narodowiec Lemisch i wyraził zdanie, że potrzebom Galicyi już dostatecznie odpowiedziano w budżecie dla krajów reprezentowanych w Radzie państwa i że nie potrzeba budować tego mostu z środków wspólnych. Mówca przeto żądał, aby petycyę tę zwrócić tym, którzy ją wnieśli. Wniosek ten jednak odrzucono, następnie przyjęto wniosek komisyi petycyjnej, aby zbadano i możliwie uwzględniono te żądania.

## Z izby sądowej.

**Lwów** 17 stycznia.

*(O oszczerstwo).*

Na początku dzisiejszej rozprawy prosił oskarżony p. Jackowski o skonstatowanie, że w śledztwie, które swego czasu toczyło się w sprawie Löwenherza i Goldsterna, notaryusza Lenartowicza wcale nie słuchano, chociaż on byłby bardzo ważnym świadkiem w sprawie podejrzanego kontraktu sprzedaży z 16 listopada 1895.

Przewodniczący fakt ten skonstatował, natomiast co do drugiego wniosku oskarżonego, musiał zasięgać uchwały trybunału, gdyż prokurator z wnioskiem się nie zgodził. We wniosku tym prosił p. Jackowski o odczytanie zapisu kaucyjnego z 17 listopada 1895, mocą którego Goldstern oddał cały swój majątek do dyspozycyi banku hipotecznego, natomiast Löwenherz oddał tylko część swego majątku w zastaw temuż bankowi z wyłączeniem właśnie dopiero co poprzedniego dnia sprzedanych interesów. Oskarżony utrzymywał że to jest dokument dlań niezmiernie ważny, gdyż na jego podstawie można łatwo przyjść do konkluzyi, że dr. Roiński, który brał jawnie udział w sporządzeniu zapisu kaucyjnego, wiedział już dobrze o transakcyi z dnia poprzedniego.

Trybunał przychylił się do prośby oskarżonego i dokument kaucyjny odczytano.

Oskarżony prosi o skonstatowanie z owego dokumentu, że w nim majątki sprzedane dnia poprzedniego są pominięte, dalej o zażądanie z sądów różnych dokumentów tabularnych, które wyszły z kancelaryi dra Roińskiego, gdyż pismo na nich jest to samo co w kontrakcie sprzedaży. Trybunał ma tę prośbę później załatwić.

Potem przystąpiono do przesłuchania dra Roińskiego, jako świadka.

Dr. Roiński na odnośne zapytanie przewodniczącego oświadcza, że nie czuje nienawiści do oskarżonego, tylko wstręt do jego roboty. Natomiast p. Jackowski żąda, aby świadka nie zaprzysięgano, gdyż dr. Roiński prześladuje go od lat 20 w sprawach nawet bardzo drobiazgowych, a po drugie, że świadek ten jest w sprawie danej wysoce interesowanym i skompromitowanym.

Na ten temat polemizowały strony jakiś czas. Dr. Aszkenazy i prokurator udowadniali kwalifikacyę dra Roińskiego do przysięgi, a oskarżony Jackowski wychodził z zapatrywania, że teraz między nim a p. Roińskim toczy się walka na życie i śmierć, że w takich wypadkach nawet przysięga nie gwarantuje prawdziwości zeznań, że zresztą dopiero co użył świadek wyrażenia: „żywię do jego roboty wstręt i pogardę“, wyrażenia, które człowiekowi inteligentnemu nie przystoi.

Trybunał po naradzie odebrał od dra Roińskiego przysięgę. Świadek opowiada, że dawniej nie pozostawał z oskarżonym w stosunkach towarzyskich. W roku 1870 musiał jako prokurator Izby adwokackiej oskarżyć p. Jackowskiego o jakieś wykroczenie dyscyplinarne, za co go potem p. Jackowski oskarżył o obrazę czci, przed sądem powiatowym, ale bezskutecznie. W roku 1884 zmuszony był świadek w imieniu swych klientów Widajewiczów przeciw p. Jackowskiemu wnieść doniesienie karne o sprzeniewierzenie, co miało ten skutek, że p. Jackowskiemu odebrano tytuł doktora i skazano go na więzienie. Od tego czasu p. Jackowski ściga świadka artykułami dziennikarskimi, zamieszczanymi głównie w *Monitorze*. Animozya ta wzrosła zwłaszcza od czasu, kiedy p. Mikolasch bezskutecznie wstawiał się u świadka, aby p. Jackowskiemu wyrobił restytucyę jego procesu w sprawie Widajewiczów.

Przed 20 laty zastępował świadek Józefa Noę Löwenherza, ojca Dawida, w różnych interesach, potem ani z nim, ani z jego synem nie miał żadnej styczności i absolutnie nie wiedział nic o jakichś prawach spadkowych jego dzieci do młyna w Starych Brodach itd. Dnia 14 listopada 1895, na sesyi Rady nadzorczej Banku hipotecznego, słyszał świadek pierwszy raz o sprawie firmy Löwenherza i Goldsterna, którą imieniem dyrekcyi przedstawił p. Lazarus. Mówił, że firma znajduje się wskutek runu książeczkowego w chwilowej potrzebie i prosi o udzielenie jej kredytu kaucyjnego wekslowego do wysokości 250.000 zł. i o eskontowanie weksli do kwoty 125.000 zł. Jako pokrycie ofiarowywali firmanci swoje majątki, które Rada nadzorcza uznała za dostateczne. Rozbierano także kwestyę, czy firma jest wypłacalną i po debacie uznano ją za „activ“ a nawet za „superactiv“. Nie było więc żadnej przeszkody do zadośćuczynienia prośbie firmantów, powzięto więc przychylną uchwałę.

P r z e w. Czy nie mówiono na tem posiedzeniu nic o stosunku wartości objektów, ofiarowanych przez Goldsterna i Löwenherza?

Świadek wyjaśnia, że Goldstern ofiarował wprawdzie cały swój majątek, ale objekta, ofiarowane przez Löwenherza były więcej warte. Pokrycie wogóle było już zupełnie wystarczające, tak, że nie pytano o to, co Löwenherz posiada jako współwłaściciel firmy „Józef Noa Löwenherz“. Co się działo dnia 15 i 16 listopada świadkowi nie wiadomo. 17-go spisano zapis kaucyjny, o czem świadek również nie wiedział. O transakcyi z dnia 16 listopada słyszał dopiero po otwarciu konkursu.

P r z e w. P. oskarżony wytoczył tu rozmaite zarzuty co do postępowania p. prezydenta w komitecie likwidacyjnym, czy też tzw. ratunkowym.— Przewodniczący przytoczył te zarzuty, a świadek zeznaje, że miał w komitecie tylko rolę doradcy prawnego, i objawił swe zdanie w tym kierunku, że komitetowi wolno nabywać cudze wierzytelności za pewien procent, że jednak z likwidacyą majątku zagrożonych firmantów musi być bardzo ostrożny, aby w razie otwarcia konkursu, nie narazić się na zarzuty, że jakiś objekt źle sprzedano. Członkowie komitetu złożyli na wykupno wierzytelności 150.000 zł.; był to o tyle *fond perdu*, o ile pewną kwotę ryzykowano. Rzeczywiście potem przy konkursie otrzymali nabywcy wierzytelności 25% za pretensye, kupione za 35%.

Usprawiedliwiał się potem dr. Roiński z zarzutów, które mu uczynił p. Jackowski, jako zarządcy masy konkursowej. Owóż co do pominięcia turnusu, to świadek nie poczuwał się do żadnej winy, gdyż do przyjęcia funkcyi zmusiły go prawie banki: krajowy, kredytowy i hipoteczny, którym zależało na prawidłowem przeprowadzeniu konkursu. Że majątku Löwenherza podczas konkursu nie szacowano, tylko oparto się na dawniejszem oszacowaniu bankowem, to się stało raz dlatego, aby masy nie narażać na znaczne koszta, a powtóre dlatego, że majątki, o które chodzi, były już tak obciążone długami bankowemi, że na innych wierzycieli absolutnie żadna kwota przypaśćby nie mogła.

P r z e w. Czy pan prezydent spowodował uchwałę wierzycieli, aby nie zaczepiać kontraktu sprzedaży z 16 listopada?

Świadek odpowiada, że w tej sprawie wpłynęło do sądu doniesienie karne niejakiego Kalnickiego, które udzielono członkom zarządu razem z odnośnymi dokumentami, jakoto księgami handlowemi młynów, wykazami firmy i t. d. Dokumenty te badali gruntownie inni członkowie zarządu masy, przeważnie kupcy i przyszli do przekonania, że to sprawa bardzo trudna i tak zawiła, że chociażby nawet dało się udowodnić złą wiarę sprzedającego Löwenherza i przyjść w posiadanie sprzedanych przez niego praw dzierżawnych, to wtedy masa musiałaby prowadzić pięć rozmaitych przedsiębiorstw razem z innymi współwłaścicielami, którzy większe prawa w tych przedsiębiorstwach posiadali. Wszystkie te interesa dzierżawne zresztą były ryzykowne i wymagałyby znacznych nakładów. Wydział wierzycieli postanowił tedy do skargi tej się nie przyczyniać i z własnej inicyatywy, a wcale nie na wniosek świadka.

Potem zaczął zadawać świadkowi pytania pan prokurator, dając mu sposobność do szerszego opisania swego stosunku do p. Jackowskiego. Przy tej sposobności rzekł p. Roiński, że koło p. Jackowskiego grupuje się mnóstwo wykolejonych egzystencyi, które razem z nim tworzą Maffię galicyjską, czyhającą na obdarcie ze czci uczciwych ludzi.

O s k. To jest wierutne kłamstwo, którego nie chcę tylko napiętnować tak, jak ono na to zasługuje, proszę jednak, aby p. przewodniczący upomniał świadka.

Przewodniczący czyni zadość temu żądaniu.

Ponieważ przyszła teraz na oskarżonego kolej zadawania pytań, co naturalnie zabrałoby dużo czasu, przeto o godz. w pół do 2-giej przerwano rozprawę do 4-tej popołudniu.

* * *

**Ostrowo w Poznańskiem**, 12 stycznia.

*(Drażliwy inspektor).*

Hrabina Marya Szembekowa, wnuczka nieśmiertelnego ojca komedyi polskiej Aleksandra hr. Fredy, a córka Aleksandra hr. Fredry syna, również znanego zaszczytnie w literaturze dramatycznej, miała przed tutejszą izbą karną proces o obrazę powiatowego inspektora szkolnego. Pani Szembekowa napisała do inspektora, aby ją odwiedził w sprawie szkolnej. Inspektor odpisał, że tego a tego dnia będzie w szkole. Na to odpowiedziała hrabina, że do szkoły nie przybędzie, a nie otrzymawszy odpowiedzi, napisała inspektorowi, że się nie zna na grzeczności. Inspektor obrażony zapozwał hrabinę Szembekową przed sąd, który ją skazał na 100 marek kary.

# KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

**Wiadomości urzędowe.** Cesarz nadał radzcy namiestnictwa dr. Stanisławowi Dunajewskiemu w Tarnowie order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy, zaś radzcom namiestnictwa Adamowi Fedorowiczowi w Rzeszowie i Juliuszowi Prokopczycowi w Stanisławowie tytuł i charakter radzców dworu również z uwolnieniem od taksy.

**Z powodu uroczystości Jordanu**, przypadającej na dzień jutrzejszy, Rada miejska odbędzie swe zwyczajne tygodniowe posiedzenie już dzisiaj.

**Stowarzyszenie pań „Dzieci Maryi“** urządza i w tym roku bezpłatne zebrania towarzyskie dla pracownic krawieckich, modniarskich, sklepowych, panien pracujących w drukarniach i ekspedytach pism i gazet. Zebrania te odbywać się będą począwszy od 21 b. m. w każdą niedzielę i święto w godzinach między 3—5 w szkole Piramowicza, Wałowa 4. Zarząd stowarzyszenia „Dzieci Maryi“

uprasza o liczne gromadzenie się panien w oznaczonych dniach.

**Wiosenna pogoda i ciepłota** panuje od kilku dni w górach koło Delatyna, Mikuliczyna i Jaremcza. Temperatura dochodzi dziesięciu stopni R. wyżej zera.

U nas zaczyna dziś nareszcie prószyć drobny śnieżek. Dla rolników to gość choć za delikatny, bardzo pożądany, bo może jeszcze uchroni oziminę od mrozu.

**Corso kostyumowe** na Stawach Panieńskich odbędzie się przy niepodwyższonych cenach w niedzielę 21 bm. Wydział Towarzystwa łyżwiarskiego dokłada wszelkich starań, by zabawa ta odpowiedziała wszelkim oczekiwaniom publiczności. Za kostyumy oryginalne przeznaczone są cenne upominki, a przyznanie ich nastąpi większością głosów, w tajnem głosowaniu uczestników zabawy. Osoby, które życzą sobie korzystać z kostyumów, które Zarząd bezpłatnie wypożycza, zechcą jak najrychlej przesyłać swe zgłoszenia, które przyjmuje na torze w wieczornych godzinach p. Eug. Hryniewicz i udziela tam także wszelkich żądanych objaśnień.

**Matka zatrutej gazem** w Hotelu Francuskim śp. Maryi Abramowiczówny, pani Walerya z Żmigrodzkich Abramowiczowa, powraca po strasznym wypadku powoli do zdrowia. O śmierci córeczki już wie, i znosi cios ten bolesny z rezygnacyą i poddaniem się woli Bożej. Tymi dniami pani Abramowiczowa powraca do domu na Ukrainę. Zwłoki śp. Maryi będą przewiezione na jej ziemię rodzinną, do Sofipola pod Humaniem, gdzie spoczną w grobach kościoła parafialnego.

**Samobójczą śmiercią** przez zażycie strychniny zmarł w Tarnopolu adjunkt tamtejszego urzędu podatkowego, Michał Nowicki.

**Konkursa** rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posadę pocztmistrza w Chabówce w powiecie nowotarskim z poborami 4160 K. za kaucyą 1000 K.; na posadę ekspedyenta w Uściu solnem w powiecie bocheńskim z poborami 2600 K. za kaucyą 600 K., i na posadę ekspedyenta w Nahaczowie w powiecie jaworowskim z poborami 680 K. za kaucyą 400 K. Termin do 1 lutego. — Magistrat m. Krosna na posady: rachmistrza i zarazem kontrolora kasy miejskiej z poborami 1000 K. i budowniczego miejskiego z płacą 1600 K.; termin do 15 lutego.

**Bankructwa.** Sąd obwodowy tarnowski otworzył konkurs do majątku Chaskla Jassego, kupca w Dąbrowie, a sąd krajowy w Krakowie do majątku Chaima Schreibera, właściciela garbarni w Kolanowie koło Bochni, a zarazem nieprotokołowanego właściciciela handlu skór w Bochni.

Dzienniki kijowskie donoszą, iż właściciel kilku cukrowni, Horstein, zbankrutował; pasywa wynoszą przeszło 3,000.000 rubli.

**Odzyskał mowę.** W Dubowicach koło Halicza przed siedmiu laty stracił był mowę Józef Korczak, po niespodzianem spadnięciu z konia. Ojciec Józefa, zamożny włościanin, udawał się z nim do kilku lekarzy, ale oni nie robili najmniejszej nadziei, by chłopiec kiedykolwiek mógł mowę odzyskać. Aż dnia 10 bm. ów dzisiaj już 22-letni parobek w nocy począł mówić i mówi znów doskonale bez żadnych trudności.

**Nadina Sławiańska** przybędzie w tych dniach ze swą narodową rosyjską kapelą do Lwowa i urządzi w sobotę i niedzielę dwa koncerty, które niezawodnie, podobnie jak za pierwszym jej pobytem w mieście naszem, cieszyć się będą wielkiem powodzeniem u naszej publiczności. Kapela Sławiańskiej, to osobliwość jedyna w swoim rodzaju. Już sam wygląd jej zewnętrzny jest niesłychanie oryginalny: występuje kilkadziesiąt osób, dorosłych i dzieci, w kostyumach starorosyjskich z 16 i 17 stulecia. Prócz chórów męskich, żeńskich i dziecięcych, które Lwów już poznał, przywozi p. Sławiańska tym razem jeszcze świeżo utworzoną przez nią orkiestrę *bałałajkową*. Cesarskie Towarzystwo geograficzne w Petersburgu od lat paru czyniło skrzętne badania nad dawnymi instrumentami ludowymi ludności wielkorosyjskiej, a na podstawie wyniku tych badań, pierwszej udało się Sławiańskiej stworzyć z całego szeregu dziś już zapomnianych instrumentów ansambl nadzwyczajnie oryginalny i interesujący. Są to następujące instrumenta: 1) *bałałajka*, instrument prymitywny o 3 strunach (do dziś dnia niekiedy po wsiach rosyjskich spotykany) w kilku formatach, jako to: piccolo, primo alto, secunda, bas i kontrabas. 2) *Domra*, pochodząca prawdopodobnie od staro-egipskiej „tambury" i podobna do mandoliny, ale tylko o 3 strunach. Również w kilku formatach. 3) *Gudok*, czyli bałałajka smyczkowa; jest to poprzednik skrzypiec, ma także tylko 3 struny. Istnieją gudoki pierwsze, altowe i basowe. 4) *Świerele*, pochodzące prawdopodobnie od starogreckiej fletni bożka Pana. Znaleziono je w gubernii smoleńskiej. 5) *Brelka*, rodzaj fujarki pasterskiej, instrument pozostały do dziś dnia w formie starodawnej, a znaleziony w gubernii twerskiej i 6) *Nakry*, tj. garnki gliniane, pokryte skórą cielęcą, instrument nader popularny u ludności wschodnio-rosyjskiej.

Zespolenie tych wszystkich instrumentów wywołuje wrażenie bardzo oryginalne i niepodobne do żadnych innych efektów instrumentalnych. Instrumenta te wykonane są w pierwszorzędnej fabryce petersburskiej, ściśle według wzoru oryginalnych okazów ludowych.

Program koncertu kapeli Nadiny Sławiańskiej, tak w części wokalnej, jak instrumentalnej, obejmuje same narodowe utwory rosyjskie, między innemi starodawne pieśni ludowe układu samej Sławiańskiej. — Nadmieniamy jeszcze, że kapela Nadiny Sławiańskiej w roku bieżącym koncertować będzie na wystawie paryskiej.

**Brak nowych marek.** Z wprowadzeniem nowych marek pocztowych, dzieje się obecnie znowu to samo, co zwykle w takich razach. Rząd nakazuje używać marek nowych, a centralny ekonomat pocztowy w Wiedniu — jakby go to wcale nie obchodziło — nie troszczy się, jak sobie urzędy i publiczność poradzą. Dzisiaj już 17 ty dzień od wprowadzenia w życie przepisów o nowych markach, a nawet w tak wielkiem mieście, jak Lwów, nie można ich nigdzie dostać. Zapytywaliśmy o przyczynę tego w dyrekcyi poczt i dowiedzieliśmy się, że mimo nieustannych dopominań się, nawet telegraficznych, Wiedeń jak nie przysłał, tak nie przysyła tych marek. Jest to przecież zresztą na całej kuli ziemskiej niepraktykowane niedbalstwo i zarazem lekceważenie przepisów, tem gorsze, że grzeszy niem właśnie władza, która ma czuwać nad dokładnem wykonywaniem tych przepisów przez publiczność.

**Dla kolei państwowych** wydało ministerstwo kolejowe tymi dniami nowe przepisy, w których zalecono zważać dokładnie na zdolność wzrokową personalu, zajętego przy wykonawczej służbie kolejowej, ażeby ludzie o wzroku słabym, zwłaszcza maszyniści, budnicy i kierownicy pociągów nie narażali publiczności podróżującej na niebezpieczeństwa, wynikające z tak częstych zderzeń pociągów. — Również na 46-ciu stacyach wielkich, t. zw. „maszynowych", mają być niebawem już zaprowadzone wozy ratunkowe, dla niesienia w razie wypadków kolejowych pierwszej pomocy lekarskiej i dla przewożenia rannych. Na stacyach tych część personalu wyuczoną zostanie udzielania pierwszej pomocy, a następnie zorganizowanym być ma osobny korpus sanitarny.

**Melba** ma przybyć do Lwowa. Dyrekcya naszego teatru prowadzi z nią w tej mierze rokowania i pragnie, by ta słynna australijska gwiazda wystąpiła w trzech partyach, a mianowicie w „Traviacie", w „Łucyi" i w „Fauście".

**Ilu jest Boerów?** Francuski urzędnik konsularny w Transwaalu, p. Lepage, podał w piśmie *Societé d'économie politique* dokładną ilość Boerów, zamieszkałych w Afryce; dotychczasowe wykazy statystyczne nie były zgodne z prawdą, podawały bowiem liczbę Boerów na 400.000. P. Lepage dowodzi, że jest ich 650.000; mianowicie w Kraju Przylądkowym 360.000, w Transwaalu 150.000, w Oranii 100.000, w Natalu 40.000. Ludność Boerów wzmaga się niezmiernie, a rodziny liczące po 10 i 12 dzieci, nie należą do rzadkich.

**Reforma notaryatu.** Rząd zamierza podobno wprowadzić reformę postępowania niespornego, a wskutek tego i reformę notaryatu. Reforma polegać ma między innemi na tem, że odjęte będą notaryuszom wszelkie czynności, które jako komisarze sądowi spełniali i przydzielone będą urzędnikom sądowym, a nadto liczba notaryuszy zostanie o tyle powiększoną, że adwokaci będą mianowani notaryuszami, jak to obecnie już się praktykuje w Prusiech i Niemczech.

**„Racławice,"** panorama Kossaka i Styki zawitała już do Nowego Jorku, przewieziona przez p. Edwarda Kołakowskiego, który będzie ją obwoził po wszystkich większych miastach Ameryki północnej.

**Zmarli.** W Krakowie Roman Czibulka, emer. naczelnik stacyi kolei państwowych, brat znanego kompozytora, Alfonsa, rodem Węgier, uczestnik powstania z r. 1863.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano —4, w poł. —1 R. Bar. 759. Spada. Śnieg.

**Aforyzmy.**

Najpowolniej postępuje człowiek naprzód, najszybciej dąży do niebezpieczeństwa, a najtrudniej wchodzi... w samego siebie.

Są ludzie, którzy w wyścigach życia osiągają drugą nagrodę tylko dla tego, że biegli na oślep, trzymając się bezmyślnie za ogon zdobywcy pierwszej nagrody.

Ludzie najwięcej lekceważą tych, którzy nie zrobią kroku bez zapytania: „Co na to ludzie powiedzą?"

Opinia publiczna jest najczęściej zwierciadłem wklęsłem lub wypukłem: to powiększa, to zmniejsza, nigdy zaś nie zadowala się rozmiarami prawdziwemi.

**Repertuar teatru hr. Skarbka.** Dziś we środę przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. We czwartek jubileuszowe przedstawienie na cześć Amalii Kasprowiczowej „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki, z udziałem pp. Myszugi, Jeromina i Szymańskiego. W piątek po raz pierwszy „Wielkie figury", komedya w 3 aktach Adolfa Walewskiego. W sobotę po południu „Król Lear", tragedya w 5 aktach Szekspira, wieczorem „Aida", wielka opera w 5 aktach Verdiego. W niedzielę po południu dla uczczenia rocznicy styczniowej „Sybir", dramat narodowy w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktaah Edm. Audrana.

**Odczyt p. Wagnera** o nowym sposobie leczenia, odbędzie się dziś o godzinie 8-mej wieczór w wielkiej sali przy ul. Bernsteina l. 11. Bliższe szczegóły w inseratach.

# Literatura i sztuka.

\+ **Z teatru.** Po „Strasznym dworze" i „Fauście" trzeciem z rzędu przedstawieniem opery był wczoraj „Trubadur" Verdiego. O samej operze, ogólnie znanej i osłuchanej aż do przesytu, nic nowego nie da się powiedzieć, sprawozdanie więc ograniczyć się musi do kilku uwag o wykonaniu, jakkolwiek obsada głównych partyj, z wyjątkiem roli Azuceny, nie uległa żadnej zmianie. Pani Arklowa, która wystąpiła po raz pierwszy w tym sezonie, stworzyła znowu, jako Eleonora, postać pełną siły dramatycznej i porwała publiczność aryą pierwszego aktu i sceną przed więzieniem, jakoteż w duetach z Manrikiem i z hrabią Luna do entuzyastycznych oklasków. Wielki głos artystki, brzmiący świeżo i pięknie, jak zwykle, znalazł w ustępach cantileny wdzięczne pole do popisu, a wiadomo, że partya Eleonory należy do najlepszych kreacyj p. Arklowej.

Korzystne wrażenie wywarł pierwszy występ p. Wandy Radkiewicz. Jest to artystka rutynowana, zdradzająca wiele muzykalnego zrozumienia i pewne zasoby temperamentu scenicznego. Głos jej w niższych pozycyach piękny i silny, aczkolwiek w całości niewyrównany, gdyż nie posiada jednolitej barwy i wydaje częstokroć dźwięk nosowy, uwydatnił się jednak dość dobrze w niektórych ustępach Azuceny, zwłaszcza w chwilach dramatycznych; mniej dobrze wypadły recitativa, a najsłabiej duet ostatniego aktu z Manrikiem, śpiewany konsekwentnie za nisko, w czem jej dzielnie dopomagał p. Myszuga, nie mając innego wyjścia, jak dostroić się do panującego kamertonu. Z wyjątkiem tego ustępu partya Manrika wypadła doskonale, a p. Myszuga zasługuje tem bardziej na uznanie, że role bohaterskie nie leżą właściwie w jego zakresie. Nietylko liryczne momenta odśpiewał p. Myszuga prześlicznie i z zwykłym u niego artyzmem deklamacyi, lecz nawet z chwil dramatycznych wyszedł dość zwycięsko, chociaż stretta transponowana do niższej tonacyi traci swój bohatersko-charakterystyczny koloryt.

P. Szymański w roli hrabiego Luny tym razem mniej nas zadowolił. Być może, że artysta nie był wczoraj dysponowany, albo że drobniejsze szczegóły tej partyi uleciały z jego pamięci. Śpiewał miejscami bez przejęcia się, do którego przywykliśmy u tego sympatycznego artysty, a frazowanie aryi w drugim akcie było zbyt szorstkie, do czego przyczyniły się zamazane grupetta, odejmujące cantilenie swój urok.

Całość przedstawienia niejednokrotnie chromała. Widocznie „Trubadur" przejadł się nietylko publiczności, lecz nawet chórom i orkiestrze. Tempa przyspieszano albo zwalniano dowolnie, a cały ansambl pogrążony w apatyi, dość ospale odśpiewał „Trubadura", jakby nie miał przekonania, że ta opera może porywać nas jeszcze w dwudziestem stuleciu. I kto wie, czy tak nie jest...

*Fr. Neuhauser.*

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń 15 stycznia.**

(Z.) Posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego zwołano na sobotę i na niem zapadnie zapewne decyzya co do obniżenia stopy procentowej w Austryi. Uwagę zwraca to, że tym razem posiedzenie tej rady odbędzie się nie we czwartek, jak zawsze, ale w sobotę. Zdaniem sfer giełdowych zrobiono to umyślnie, gdyż chciano zaczekać, czy też przed tem decydującem posiedzeniem banki angielski i niemiecki nie przedsięwezmą jeszcze dalszego obniżenia eskontu. Gdyby to się stało, mógłby zarząd banku austro-węgierskiego w sobotę obniżyć stopę procentową o cały procent z $5\frac{1}{2}$ na $4\frac{1}{2}\%$, w przeciwnym zaś razie poszedłby tylko do 5%. Stosunki pieniężne w Londynie są w dalszym ciągu pomyślne i po raz pierwszy od kilku miesięcy dosięgły dziś konsole angielskie kursu pari, natomiast w Berlinie podrożał dziś eskont prywatny o $\frac{1}{4}\%$, co wobec upragnionego obniżenia stopy procentowej jest giełdom wcale nie na rękę. — Na każdy jednak sposób pewnej ulgi w stosunkach procentowych spodziewać się możemy już w najbliższych dniach. Temu też niezawodnie przypisać należy, że ruch na giełdzie naszej dziś przecież trochę się ożywił. Zwłaszcza w walorach żelaznych zrobiono kilka znaczniejszych transakcyj, dzięki pogłoskom, że austryackie huty już jakoby otrzymały kilka znacznych obstalunków do Niemiec. Pomyślnym objawem było także pewne ożywienie targu rent i innych walorów lokacyjnych. Dzięki zakupnom kantorów na rachunek klienteli prywatnej podniósł się dziś kurs rent o 20 do 30 halerzy.

Z walorów bankowych podniosły się bardzo znacznie uniony, z kolejowych zaś Statsbahny i akcye kolei busztiehradzkiej. Skutkiem przedłużenia przywileju banku austro-węgierskiego zabsorbowany został prawie cały fundusz rezerwowy tego banku, który z końcem grudnia wynosił sumę 32,534.000 zł. Z sumy tej bowiem użyto 15 milionów na powiększenie kapitału akcyjnego z 90 na 105 mil. zł., sumy 14,145.000 zł. użyto na zredukowanie 80-milionowego długu państwa do 30 milionów, pozostało więc tylko 3.389.000 zł. Sumę tę powiększono o 1,500.000 zł. przez powiększenie buchalteryjnej wartości realności bankowych, wobec czego cały fundusz rezerwowy banku wynosi 4,889.000 zł. — Z Pesztu donoszą, że tamtejsze Towarzystwo akcyjne, które urządziło loterye klasową na Węgrzech, miało za rok ubiegły czystego dochodu 362.256 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·15, węgierskie 185·75, Angliobanki 124·25, Uniony 155·25, Bankvereiny 136·50, Länderbanki 115·65, Ludwiki 100·—, Czerniowieckie 140·—, Elbethale 124·25, Renta papierowa 99·35, srebrna 99·05, austryacka złota 98·20, austr. renta wal. kor. 98·85, węgierska złota 98·20, węgierska renta wal. kor. 94·85, dukat 11·42, frankówka 19·21, marki 23·64, ruble $2·54\frac{1}{2}$.

§ **Ciągnienie.** Wiedeń 16 stycznia. Przy ostatniem ciągnieniu obligacyj serbskich z roku 1881, główna wygrana 90.000 franków padła na seryę 4509 nr. 38, druga wygrana 10,000 fr. na s. 873 nr. 31, trzecia 3500 fr. na s. 1024 nr. 48.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 16 stycznia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu stalszem, gdyż na pszenicę chęć do kupna ożywiła się, a wskutek tego i cena cokolwiek się podniosła.

Płacono: pszenicę białą od 7.50—8.25 kor., czerwoną 7.60—8.35 kor., żółtą 7.50 do 8.25 kor., żyto 6.25 do 6.90 k., jęczmień browarny 6.50 do 7.00 k., na krupy 5.75 do 6.— kor., owies 5.40 do 5.80 k., rzepak 11.50 do 12.— k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

*Gal. Bank dla handlu i przemysłu.*

**Sprawozdanie Banku rolniczego.** Lwów dnia 17 stycznia 1900. (Waluta koronowa).

Usposobienie niezmienne, jedynie co do spirytusu lepsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·20 do 14·60, na termina 13·50 do 14·20, żyto gotowe 11·50 do 12·—, na termina 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, na termina 9·80 do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11.—, browarniany 11·50 do 14·—, rzepak 21·50 do 22·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania 13·50 do 24·—, wyka 9·— do 9·80, bobik 9·50 do 10·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa 11·— do 11·40, stara 11·80 do 12·20, chmiel za 56 kilo 80·— 100·—, koniczyna czerwona 100·— do 150·—, biała 70·— do 120·—, szwedzka 90 — do 140·—, tymotka 34·— do 48·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 34·— do 36·—, spirytus na termina 36.— do 37·—.

§ **Z kolei.** W obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Villach otwartą została z dniem 20 grudnia 1899 linia kolejowa Unterdrauburg-Wollan ze stacyami St. Gertraud, Windischgraz, Türkendorf, Dousche, Missling i Ober-Dollitsch dla ruchu ogólnego (materye wybuchowe wedle potrzeby), oraz przystankami St. Johann ob Dranburg, Huda lukna i Paak dla ruchu osobowego i pakunkowego. We wszystkich wyżwymienionych przystankach uiszczać należy opłatę za przewóz osób oraz pakunków w pociągu w drodze nadpłaty.

Z dniem 1 b. m. wstrzymano ruch pociągów mięszanych l. 2055 i 2056 na kolei lokalnej Hof in Mähren-Bärn-Andersdorf w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych w Ołomuńcu.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

**Wiedeń** 17 stycznia. Wydział wolnego zjednoczenia przemysłowców uchwalił jednogłośnie rezolucyę, zwróconą przeciwko bezwzględnej i niesumiennej agitacyi, która w całem państwie jednych przeciw drugim podjudza. Przemysłowcy oświadczają jednak, że jakkolwiek pragnęliby położyć kres tym niezdrowym stosunkom nie będą w przyszłości urządzać osobnych manifestacyj politycznych.

**Wiedeń** 17 stycznia. (Tel. pryw.) Jak donosi *Neue Freie Presse* prawdopodobnie zwołana zostanie z inicyatywy namiestnictwa dolnej Austryi expertyza w sprawie zaopatrzenia miasta Wiednia w węgiel, jakoteż dla zastanowienia się nad skutkami, jakie ewentualnie wywołać może strejk obecny w rewirach węglowych.

**Wiedeń** 17 stycznia. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Szangaju: Od pewnego czasu napływa tu bardzo wiele osób z Austryi, szukających pracy w tutejszych kopalniach i przy budowie kolei. Ludzie ci w nadziejach swych doznają zwykle rozczarowania. Przy wymienionych przedsiębiorstwach Europejczycy mogą znaleść zajęcie tylko jako inżynierowie i przedsiębiorcy budowlani. Robotnikami są tu przeważnie Chińczycy, którzy pracują o wiele taniej, niż inni. Tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach zdolni europejscy murarze i stolarze mogą znaleść jakiś zarobek. W każdym razie ci, którzy mieliby ochotę przesiedlać się na zarobek do Chin, powinniby w własnym interesie porozumieć się przed wyjazdem z zastępcami odpowiednich syndykatów, istniejących w Europie, od których ewentualnie można otrzymać zasiłek na podróż.

**Wiedeń** 17 stycznia. Dzienniki donoszą zgodnie, że zaniechano zamiaru mianowania niemieckiego ministra rodaka bez teki w nowym gabinecie. Jak pisze *Neue Fr. Presse*, nie jest jednak wykluczonem powołanie zastępcy stronnictw niemieckich w terminie późniejszym. Jako kandydata na ministra handlu wymienia *N. W. Tagblatt* austro-węgierskiego agenta dyplomatycznego w Sofii bar. Calla, który przybył już do Wiednia. — Jako polskiego ministra rodaka wymieniają d-ra Piętaka, jako czeskiego — szefa sekcyi Rezeka.

**Wiedeń** 17 stycznia. Prawie wszystkie dzienniki omawiają wczorajszą mowę hr. Gołuchowskiego w delegacyach i wyrażają się jednogłośnie z całem uznaniem dla działalności ministra, podnosząc przytem korzyści wynikające dla Austryi z trójprzymierza. *Fremdenblatt* wywodzi, że trójprzymierze w ostatnim czasie w ogólności nie ma właściwie żadnego zasadniczego przeciwnika, tudzież zaznacza, że stanowisko Austro-Węgier wzmocnione jest znacznie przez należenie do trójprzymierza, które nie stanęło wcale na przeszkodzie zbliżeniu się do Rosyi. *Neues Wiener Tagblatt* wyraża przekonanie, że wywody hr. Gołuchowskiego również i za granicą wywarły tak dobre wrażenie jak w delegacyach i będą przychylnie przyjęte. *Neue Fr. Presse* powiada, że nie ma żadnej innej konstelacyi mocarstw, któraby tyle korzyści przyniosła Austro-Węgrom co trójprzymierze. Również *Vaterland* i inne pisma przychylnie wyrażają się o mowie ministra spraw zagranicznych.

**Opawa** 17 stycznia. Strejk w rewirze ostrawskim i karwińskim wzmaga się. Od poniedziałku stoi batalion piechoty w Ostrawie.

**Waszyngton** 17 stycznia. Departament marynarki oświadczył się przeciw temu, ażeby z powodu pomnożenia floty niemieckiej, zmienić plan budowy nowych okrętów amerykańskich.

**Siane** 17 stycznia. W kilku szybach strejk jest zupełny, w trzech innych, z ogólnej liczby 950 robotników, strejkuje 800.

**Kladno** 17 stycznia. W żadnym z szybów tutejszych robotnicy rano nie zjawili się do pracy, natomiast do szychty popołudniowej stanęło z ogólnej liczby 684 robotników — 598.

**Warnsdorf** 17 stycznia. W trzech fabrykach robotnicy tkaccy rozpoczęli pracę. W innych natomiast liczba bastowników wzrasta.

**Turyn** 17 stycznia. Fabryka dynamitu w Awigliano wskutek pożaru wyleciała w powietrze, przyczem 10 osób utraciło życie, a 30 zostało zranionych; domy w okolicy zostały uszkodzone.

**Wiedeń** 17 stycznia. Trybunał państwa uznał, że rozwiązanie ewangielickiego stowarzyszenia w Wiedniu przez Namiestnictwo i potwierdzenie tego zarządzenia przez ministerstwo spraw wewnętrznych, nie było uzasadnione, albowiem stowarzyszenie to przez uchwałę, w której zajęło stanowisko względem ruchu pod hasłem „Los von Rom", nie przekroczyło zakresu działania, określonego statutem.

# Wojna w Afryce.

**Londyn** 17 stycznia. „Biuro Reutera" donosi z Pretoryi pod datą 13 bm.: Sprawozdawca Boerów z nad granicy zachodniej donosi, że wojska angielskie zajęły wczoraj stanowiska nieprzyjacielskie na wschód od Mafeking, zostały jednak przez komendanta Delareya odparte.

**Rensburg** 17 stycznia. (Telegram „Biura Reutera"). Pułkownik Porter ostrzeliwa ciągle nieprzyjaciela, który osadził się silnie między Colesberg a Slingersfontein.

**Berlin** 17 stycznia. W parlamencie wniesiono interpelacyę w sprawie aresztowania niemieckich okrętów przez angielskie władze, podpisaną przez wszystkich członków parlamentu z wyjątkiem socyalnych demokratów i tych posłów, którzy nie należą do żadnych frakcyj.

**Londyn** 17 stycznia. Z Rensburga donoszą pod dniem 15-go stycznia b. r.: Boerowie usiłowali przed południem opanować pagórki, zajęte przez Anglików, zostali jednakowoż odparci. Nieprzyjaciel stracił 21 ludzi w zabitych a 50 w rannych.

**Monlteno** 17 stycznia. Wedle doniesień z boerskich źródeł, nie sprawdza się, iżby jenerał angielski Gatacre skierował jeden silny oddział ku Stormbergowi, który jednakże po drodze nie napotkał na nieprzyjaciela i doniósł, że Boerowie się cofnęli, w Stormbergu pozostawili tylko słaby garnizon, a zajęli nowe stanowisko koło Burghersdorfu. Owszem, zdaniem owych doniesień, jenerał Gatacre bardzo zaniepokojony, ma oczekiwać nowych posiłków.

**Rensburg** 17 stycznia. Z pagórka w pobliżu Colesberga zauważono, że Boerowie pod ogniem angielskim musieli swoje namioty posunąć na zachód.

**Pretorya** 17 stycznia. Wedle telegramu z głównej kwatery Boerów pod Ladysmith z dnia 12 bm., w mieście i wzdłuż rzeki Tugeli panuje niepokojąca cisza.

Depesza z dnia 13 stycznia donosi, że wynik ataku na pagórek Platrand był niepomyślny, w Ladysmith jednakże położenie jest złe, czem się tłómaczy gorączkowa czynność wojsk Bullera, mających obóz na południu od Tugeli.

**Londyn** 17 stycznia. Wedle urzędowego doniesienia z Mafekingu, angielska załoga tamtejsza uczyniła wycieczkę, zaatakowała gwałtownie szańce Boerów i podziurawiła ich namioty.

**Londyn** 17 stycznia. *Times* otrzymuje depeszę z Pietermaritzburga, że w okolicy Frere i Chievelly słyszano onegdaj bardzo silny ogień działowy.

Wedle innej depeszy tego samego pisma z Laurenzo Marquez, nadeszła tam dnia 9 bm. wiadomość z Mafekingu, iż miasto to trzyma się bardzo dobrze. Bydła i konserwów jest podostatkiem, tak że o poddaniu się nie ma mowy.

**Capstadt** 17 stycznia. Gubernator Millner ogłosił prawo wojenne w Philipstown i Hopetown. Oba miasta położone są na południe od rzeki Oranje, a na wschód od Colesbergu.

**Paryż** 17 stycznia. *Echo de Paris* donosi, że komitet francuskiej młodzieży do werbowania ochotników do południowej Afryki otrzymał przeszło 4.000 zgłoszeń; również liczne zgłoszenia napływają z zagranicy, zwłaszcza z Niemiec, Rosyi i Włoch.

**Modderriver** 17 stycznia. Wczoraj rano rozpoczął się silny obustronny ogień działowy. Boerowie pierwszy raz od kilku dni odpowiedzieli na ogień armatni. Do obozu angielskiego nadeszło doniesienie, że Boerowie z Oranii pragną jak najszybszego końca wojny. Krąży w ostatnim czasie pogłoska, że w Bloemfontein odbyło się w obecności prezydenta Steina zgromadzenie, na którem uchwalono, że w razie gdyby do 17 b. m. nie nastąpił atak ze strony Anglików, wówczas Boerowie z Oranii mają powrócić do swych domów.

Ogromne trudności, jakie mają Boerowie w sprowadzaniu zapasów żywności do Splitfontein tłómaczą brakiem połączenia kolei żelaznej.

**Londyn** 17 stycznia. *Times* donosi z Laurenzo-Marquez pod datą 15 b. m., że w Johannesburgu jawnie się tem przechwalają, że 20 armat polnych przemycono do Transwaalu przez zatokę Delagoa.

**HOTEL IMPERIAL**

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 17 stycznia. F. Trenchel i A. Feslau z Bukaresztu. E. Hirsch z Moguncyi. S. Wybranowski z Kimirza. O. Wagner z Tryestu. Dr. T. Bohosiewicz z Stanisławowa. S. Bokosiewicz z Suczawy. S. Löffler i W. Löffler z Londynu. Z. Pomiankiewicz z Paryża. S. Jarosżyński z Odessy. Z. Kwiciński i W. Smalski z Warszawy. S. Knistein z Londynu. T. Drozdi z Paszkan.

**HOTEL FRANCUSKI**

Plac Maryacki — Lwów.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.*

Przyjechali dnia 17 stycznia. Hr. Pruszyńska z Wołynia. Br. Wattmann z Rudek. M. Przetocki z Sambora. K. Skałkowa z Rożniatowa. J. Tacheci z Pragi. A. Bączkowski z Dobrowód. P. Majewski i S. Erdstein z Stanisławowa. A. Faschinger i E. E. Fischer z Wiednia. H. Karszniewicz z Rawy. G. Rosenfeld z Paryża. E. Frost z Wrocławia. Ks. L. Ciga z Horodenki. S. Robitschek z Londynu. P. Szymberski z Krakowa. L. Podlewscy z Bajkowiec. J. Szillassi z Budapesztu. P. Błotnicki z Dzikowa. P. Horodyska z Strzelisk. Rouveur z Wamy.

**NADESŁANE.**

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.



**Lwow** 17 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy sie od sztuki.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 138·80 do 141·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 173.— do 178 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 90·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 100·— do 101·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·50 do 98.50

**Listy zastawne** za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·30 do 92·00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.80 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·50 do 96·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 94·30 do 95·00, 4 proc. los w 56 lat 93·80 do 94.50,

**Obligi** za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·30 do 98·00. Bukowińskiego fund. gropin. 5 proc 101.50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·00 do 95·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95·00. miasta Lwowa po 200 koron 91·50 do 92·20.

**Monety.** Dukat cesarski 11·37 do 11·47. Napoleondor 19·11 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·60 do 256·60. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

**Wiedeń** 17 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 24·80. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 35·80. Tendencya słabsza.

**Berlin** 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 47·20.

**Paryż** 17 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·20. Mąka („Fleur de Paris") 23·95.

**Frankfurt** 17 stycznia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 234·20; kolej państwowa 136·50; alpiny 000·00; disconto 194·00; laura 258·00.

**Wiedeń** 17 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·85—7·86, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·71—6·72, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·23—5·24 na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·33—5·34, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·85—11·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32\frac{1}{2}$—$33\frac{1}{2}$. Tendencya: niezmieniona. Pogoda: zimno.

**Budapeszt** 17 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·68—7·69, na październik 7·80—7·81; żyto na kwiecień 6·39—6·40; owies na kwiecień 5·03—5·05; kukurudza na maj 4·93—4·95; rzepak na sierpień 11·70—11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

53)

# Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

**M. CAREW.**

(Ciąg dalszy).

— Tego ci powiedzieć... nie mogę... — z wahaniem się i głosem od znużenia słabnącym odparła lady Gauntlett. — Dziś musimy już dać pokój wszelkim naradom o przyszłości.... Ello droga, zdaje mi się, że pójdę się położyć.... siły moje już się wyczerpały.

Zdawać się mogło, że, instynktem jakimś wiedziona, do starszej córki zwraca się głównie lady Gauntlett po współczucie i pomoc. Na jej też ramieniu oparta, szła zwolna ku drzwiom swego pokoju, na odchodnem rzuciwszy jeszcze Conwayowi:

— Zrobię, co będę mogła, aby skłonić sir Lionela do widzenia się z córkami.., dziś nic zrobić nie mogłam.

Kończyła właśnie te słowa, gdy, obróciwszy głowę, ujrzała na twarzy pana Roy Pole'a uśmiech gorzkiej ironii. Zbladła, ale śmiało popatrzyła mu w oczy parę sekund, i słowa nie dodawszy, wyszła z pokoju wraz z Ellą.

— O mój Boże, mój Boże! — zaledwo drzwi się zamknęły, zawołała Alicya, rzucając się na sofę i twarz kryjąc w poduszki — kiedy się to wszystko skończy? kiedy ja wreszcie zobaczę ojca?

Nerwowy płacz, jakim wybuchnęła Alicya, był najszczęśliwszym wypadkiem, jaki mógł się w tej chwili przytrafić. Pan Roy Pole, zapomniawszy o wszystkiem innem, zajął się ukojeniem jej łez, z tem większem współczuciem, że przewidywał, jak gorzkiemi łzami oczy te za dni parę najdalej znowu płakać będą.

Lord Conway, bojący się łez kobiecych, jak mniej więcej każdy mężczyzna, uciekł, szepnąwszy, że w pokoju obok czekać będzie na Ellę, a pan Roy Pole póty pieścił i koił rozpłakane swoje „maleństwo"—jak pieszczotliwie Alicyą nazywał — aż wypłakawszy się do woli, zarzuciła mu ręce na szyję i ze łzami jeszcze w oczach, ale z uśmiechem już na ustach:

— Gdybyś mi obiecał — rzekła — że jutro... najdalej pojutrze, będę mogła tak samo uściskać ojca, przestałabym płakać natychmiast.

— Bóg widzi, że zrobiłbym to chętnie, choćby mi przyszło rękę w ogień włożyć!

W głosie jednak, gdy to mówił, brzmiał beznadziejny jakiś smutek i tulącej się do niego dziewczęce serce ścisnęło się w piersi przeczuciem nieszczęścia i żałoby.

Pan Roy Pole nie spał wcale tej nocy. Myślał o położeniu, w jakiem znajdowali się wszyscy, starał się rozebrać je, ocenić, wyrozumieć pobudki, pod których wpływem działała kobieta, którą, bądź co bądź, chciał ocalić. Gdyby mu nawet przyszło poświęcić w tym celu poszanowanie sprawiedliwości i prawa, które było w nim niewzruszoną zasadą — i na to nawet był gotów! Wolał poświęcić zasadę, to jest utracić część szacunku, jaki słusznie miał dla siebie, niż narazić na wstyd i cierpienie to swoje niewinne, ostrzyżone jagniątko, które przysiągł ochraniać przed wichrem i burzą namiętności i grzechu.

Gdy nazajutrz rano, w dżdżysty i wietrzny poranek, zeszli się wszyscy na śniadanie do saloniku, Ella oświadczyła, że matka cierpi na zwykły swój ból głowy i do śniadania nie wstanie. Nikt nie wspomniał imienia sir Lionela; każdy z musu podtrzymywał rozmowę, starając się ukryć przed drugimi miotający nim niepokój. Telegram, przyniesiony dla pana Roy Pole'a, wszystkich nagle zelektryzował: trzy pary oczu śledziły go z wytężeniem, trzy serca miotały się w piersiach gwałtownie.

Pan Roy Pole, czytając depeszę, zbladł jak ściana; twarz jego okryła się wyrazem rozpaczy i zgrozy...

XXIII.

Pan Roy Pole, skinąwszy na Alicyą, by się do niego zbliżyła, odprowadził ją najdalej jak mógł od wspólnego stołu, i biorąc jej ręce w swoje dłonie, uśmiechnął się smutnie i rzekł do niej:

— Mam do swego maleństwa wielką prośbę.

— Zrobię wszystko co zechcesz — z niezwykłą u niej powagą odparła Alicya.

— Chcę, ażebyś się okazała mężną, bardzo mężną!

— Jak to mam okazać?

— Chcę, abyście obie z Ellą nie pozwoliły sobie myśleć o trapiącym was niepokoju. Starajcie się okazać wesołemi, jak zwykle bywają podróżni, szukający rozrywki; wychodźcie, wracajcie, zwiedzajcie miasto, oglądajcie kościoły i latarnię morską.

Na tem powinien wam upłynąć czas do czwartej po południu; wtedy macie wrócić, przygotowane do wiadomości... że wasz ojciec... jest o wiele od nas szczęśliwszy...

Umilkł, śledząc wrażenie, jakie wywrą słowa jego. Oczy Alicyi napełniły się łzami, ale, mocując się z ogarniającem ją wzruszeniem, pokonała je i uśmiechnęła się mężnie.

— Brawo, Alicyo! umiesz dotrzymać słowa... A teraz, najdroższa, obetrzej łzy i idź rozmawiać z Conwayem, a przyślij tu do mnie Ellę.

Ella, otrzymawszy tę samą instrukcyę, okazała się niemniej mężną od siostry i w pół godziny potem, obie panny, na pozór tak spokojne, jakby w życie ich nie wplotła się żadna tragedya, pojechały oglądać miasto pod opieką North, a Roy Pole zawezwał lorda Conwaya na rozmowę do swego pokoju.

Wiedział pan Roy Pole, że młodemu człowiekowi będzie musiał zadać cios bolesny i żałował go z całego serca. On sam, wytrawny, niemłody już i z życiem obeznany mężczyzna, wzdrygał się na myśl o skandalicznym rozgłosie, jaki otoczy nazwisko przyszłej jego żony... Ale co powie na takiego rozgłosu groźbę młody ten, przez bogobojnych i surowych rodziców chowany paniczyk, który nie znał innych kobiet, jak cnotliwe, a zbrodnię wszelką znał tylko z nazwiska, nie zetknąwszy się z nią nigdy naocznie. Czy zgodzi się on na to, by go powoływano jako świadka w sprawie, którą zajmie się żywo cały wielkopański świat Anglii? świat, do którego on z prawa urodzenia i ze stanowiska swego należy? czy będzie miał odwagę stawić czoło tym, którzy z przekąsem pytać go będą: „Więc pańska narzeczona jest córką tej lady Gauntlett... która męża... której mąż?...

— Nie desperuj, proszę cię — zaczął żartobliwym tonem pan Roy Pole, widząc znękanie lorda Conwaya. — Daję ci słowo, że nie masz czego desperować!

— Shańbiony jestem, nie będę śmiał pokazać się teraz między ludźmi! — przez zaciśnięte zęby głucho jęknął młodzieniec.

— Jeżeli kto, to nie ty — upewniał go pan Roy Pole — a nawet, jak w tym wypadku, to nikt właściwie „shańbionym" nie jest. Lady Gauntlett ma najzupełniejsze prawo pozwolić się kochać w sobie; mam bowiem niezbity dowód, że sir Lionel nie żyje od kilku tygodni.

— Nie żyje?

— Nie żyje — z powagą powtórzył pan Roy Pole — lady Gauntlett ukrywała przed nami śmierć jego. Otóż i cała historya! Lady Gauntlett jest w samej rzeczy bardzo kochającą matką, gotową wszystko dla córek poświęcić. Miała nadzieję wydania obu za mąż; pamiętasz, że kręcił się wtedy koło Alicyi ów młody Grant? Sir Lionel, który nie zebrał nic na posag dla córek, tak że z jego śmiercią, one zarówno, jak i matka, zostałyby bez środków do życia, bez dachu nawet nad głową... umiera... nagle, jak się zdaje. Możesz-że się więc dziwić, że lady Gauntlett uległa podszeptowi, namawiającemu ją do ukrywania tej śmierci, czyli do odwleczenia dnia ostatecznej ruiny majątkowej swojej i córek swoich? Raz wdawszy się w kłamstwo, trudno zawrócić z drogi... Brnąć trzeba z jednego w drugie i wikłać się coraz gorzej w sieci zmyśleń! Żal mi tej kobiety serdecznie! Zdaje mi się, że największym grzechem jej życia było to, że, kochając innego, wyszła za mąż... i szczęścia dać nie mogła...

— Kiedy powiadasz pan, że sir Lionel nie żyje? — zarzucił lord Conway.

Pan Roy Pole za całą odpowiedź, podał mu telegram od inspektora.

„Przeszukaliśmy znowu lodownię i znaleźliśmy trupa, odpowiadającego opisowi sir Lionela. Posłano po „coronera". Obdukcya pośmiertna ma się odbyć".

— Ach! to okropne! okropne! — zawołał lord Conway, chwytając się za głowę. — Jak te nieszczęśliwe dziewczęta to przeniosą? Taki wstyd! taka hańba!

— Pleciesz bez sensu! — szorstko go zgromił pan Roy Pole. — Myślałem, że więcej masz rozsądku.

I mimo najgłębszego współczucia dla młodzieńca, pan Roy Pole zaczął mu prawić morały, dowodząc, że prawdziwy mężczyzna powinien wszystkiemu, co go spotka, stawić czoło i nie uginać się pod najcięższem choćby brzemieniem, wtedy szczególniej, gdy obowiązkiem jego jest dawać z siebie przykład kobiecie...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski
Papier z fabryki Czerlańskiej.
Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów ul. Kopernika l. 9.